Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR 8.

Różnobarwność „Pana Tadeusza"

W stulecie nieśmiertelnej epopei

Przystępując do analizy krytycznej „Raju utraconego", mówi Addison, że epopeja tylko wtedy może liczyć na prawdziwe powodzenie, gdy przedstawia wielkie postaci z przeszłości narodu. Wyprowadza z tego fałszywy wniosek co do samego poematu Miltona, który rzekomo musi wywołać u całej ludzkości zachwyt, ponieważ bohaterami jest para jej protoplastów. Lecz przesłanka jest prawdziwa. Greckie serca lgnęły do Achillesa, ponieważ był Grekiem. Rzymianie naiwnie wierzyli, że Eneasz stał u kolebki ich narodu i państwa, więc chciwie pochłaniali opowieść o jego przygodach. „Boska Komedja" znajdowała oddźwięk uczuciowy u Włochów, bo im mówiła przedewszystkiem o włoskiem życiu i włoskich postaciach współczesnych Dantemu. Portugalczyk z naprężeniem śledził losy Vasco da Gamy. Ta sama przyczyna kształtuje stosunek Polaka do „Pana Tadeusza".

I nic tu nie wpływa odległość w czasie, zmiana stosunków i obyczajów. „Pan Tadeusz" przedstawiał świat na wymarciu. Tytuły urzędnicze, osobiste i patronimiczne, wnet miały wyjść z mody. Miały odmienić się formy towarzyskie. Miały zatracić się resztki instytucyj dawnej Rzeczypospolitej. Miała zagasnąć gwiazda Napoleona, a spotęgować się ucisk moskiewski. Miały bujnie rozplenić się ziarna waśni polsko-litewskiej. Miała wreszcie na gruzach panowania najeźdźcy objąć w posiadanie te ziemie nowa, zmartwychwstała Rzeczpospolita, już nie szlachecka...

Pięć ćwierci wieku minęło od czasu, który maluje poeta, wiek od chwili, kiedy skończył swą epopeję. Kamień na kamieniu nie został z życia, jakie przedstawił. A przecie w postaciach jego poznajemy — siebie samych, poznajemy Polaków z ich cnotami i wadami, z naiwną wiarą w obcą siłę, co przyjdzie im na pomoc, z prywatą, pieniactwem, niezgodnością, z umiłowaniem ojczystego obyczaju, z fantazją, ze zdolnością do podania sobie rąk w chwili niebezpieczeństwa, z pociągiem do żołnierki.

Czujemy, że Robak, Sędzia, Tadeusz, Hrabia, Podkomorzy, Wojski, Rejent, Asesor, Gerwazy, Protazy, Zosia, nawet Telimena, to ludzie tej samej krwi, co my. Nie noszą dziś kontuszów i pasów słuckich, nie polują z chartami, nie urządzają zajazdów. A przecie spotykamy ich codziennie, odzianych w marynarki, smokingi, mundury i suknie na ostatnich paryskich oparte żurnalach. Taksamo sprzeczają się, kochają, czują, wierzą pogłoskom, wspominają dawne czasy, taksamo w wielkiej chwili umieją wznieść się na wyżyny poświęcenia.

Zaprawdę, ten dreszcz uczuciowy, jaki wstrząsa nami przy czytaniu „Pana Tadeusza" to potężne świadectwo wieczystej jedności narodu ciągnącej się poprzez wszystkie pokolenia.

Nie w tej nigdy niewiędnącej polskości jednak wyłącznie szukać należy znaczenia dla nas poematu. Dzieło sztuki musi posiadać wartości bezwzględne, tj. niezależne od tego, kim jest człowiek, który czyta, słucha, patrzy. Jeżeli zaś ma być uznane za dzieło najwyższej klasy, genjalne, to jest jeszcze jeden warunek: Wartości jego muszą być w znacznej mierze jemu tylko właściwe, muszą odróżniać się czemś wybitnie oryginalnem od innych dzieł tej samej kategorji.

„Pan Tadeusz" spotykał się zawsze z bardzo pochlebnym sądem, najcześciej z entuzjazmem cudzoziemców. Nie wystarczy ten fakt zanotować. Trzeba zadać sobie pytanie, jakie to zalety, które on tylko posiada, a któremi nie mogą pochlubić się inne wielkie epopeje świata, zjednały mu taką opinję.

Odpowiedź może dać jedynie porównanie poematu Mickiewicza z „Iljadą", „Odysseją", „Boską Komedją", „Rajem utraconym" i t. d. Każde z tych wielkich dzieł odznacza się daleko posuniętą jednolitością tonu. Homer opowiada naiwnie i beznamiętnie, Dante i Milton wkładają w swe pieśni całą swą wiedzę. Każdy ma ton i styl sobie właściwy. Ktoby z wielką uwagą przeczytał pewną część np. „Raju utraconego", z łatwością mógłby rozpoznać, że jakiś ustęp z nieznanego sobie dalszego ciągu należy do tej samej całości.

Jakże jest u Mickiewicza?

Przedewszystkiem pisał on najpóźniej z wielkich epików, posiadał bardzo rozległe wykształcenie i oczytanie, znał i użytkował szereg wzorów. Pierwotnie, gdy „Szlachcic" miał być jedynie poematem sielankowym, poecie stał przed oczyma „Herman i Dorota" Goethego. Opis bitwy ma porównania homeryckie. Układ treści zawdzięcza niejedno Scottowi. Niema tu mowy o niewolniczem naśladownictwie, pewien dług jednak jest niezaprzeczony. Już ta sama różnolitość wzorów przyczyniła się do rozmaitości.

Lecz między Mickiewiczem, a innymi epikami zachodziła różnica epoki. Był on przecież romantykiem, a romantyzm to supremacja liryki czyli subjektywizmu. Homer nigdy nie odkrywa swych uczuć. Że tworzy ku uczczeniu Achillesa i Greków, to widać jedynie z wyboru i osnucia wątku. Namiętna natura Dantego przebija się wyraźniej tylko w kilku ustępach — najsilniej w tym, w którym, miotany bólem patrjotycznym na widok znikczemniałych, wewnętrznie rozdartych i drobnym tyranom podległych Włoch posuwa się do bluźnierczego nazwania ich domem publicznym. Milton, ociemniały i zagrożony prześladowaniem szermierz przegranej sprawy, pociesza się, że tyranja jest nieodzowną karą za grzechy narodu, ale nadto — młodszy od tamtych — wprowadza w charakterystykę postaci element podmiotowy, dając Szatanowi własną dumę i nieugiętość, Adamowi własną prawość i ufność w Boga. Nawet złe pożycie Miltona z pierwszą żoną odbija się na rysunku Ewy.

Podobnie jest w „Panu Tadeuszu". Brzmią tu jeszcze echa nieszczęśliwej miłości do Maryli. Jacka do zbrodni doprowadza duma, która tak silnie brzmiała w podmiotowej *par excellence* Improwizacji. Podnieść się moralnie pozwala mu pokora, wcielona poprzednio w postać księdza Piotra.

Wybrawszy środowisko, w którem się wychował, i czas swojej młodości, Mickiewicz wprowadza na każdym kroku własne wspomnienia, opisuje najczęściej to, na co własnemi oczyma patrzył, co najwyżej rozdzielając różne rysy i kojarząc je w nowe całości. Stąd bierze się owo ciepło, jakie wieje z kart poematu, ów bliski stosunek autora do przedmiotu, stopniowo udzielający się czytelnikowi.

Niedość na tem. Mickiewicz nie boi się w pewnych momentach odstąpić od zasady epickiej i śmiało zabiera głos we własnem imieniu. — Wystarczy wspomnieć o początkach niektórych ksiąg. Pomijając inwokację, którą każdy Polak umie na pamięć, wymieńmy przykładowo księgę drugą:

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy, młode pachole,
Ze strzelbą na ramieniu, świszcząc, szedł przez pole...

Ustęp kończy się tęsknem, choć żartobliwie wyrażonem westchnieniem tęsknoty:

Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki pozwoli
I znowu dom zamieszkać na ojczystej roli
I służyć w jeździe, która wojuje szaraki,
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki,
Nie znać innych prócz kosy i sierpa rynsztunków!
I innych gazet oprócz domowych rachunków!

A ów liryzmem nabrzmiały opis puszcz litewskich, rozpoczynający księgę czwartą! A pierwszych kilkadziesiąt wierszy księgi jedenastej! Ton ody przechodzi tu w uczuciem tętniące opowiadanie, które przerywa wybuch indywidualności poety, niezdolnego dłużej ze spokojem, choćby względnym, mówić o największem ze wspomnień swego dzieciństwa:

Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu!

Pilnie jednak strzegł się Mickiewicz, aby nie przeciągnąć struny i nie zakłócić zbytnio epickiego charakteru poematu. Stąd owe subjektywne partje dodają uroku i chwytają za serce, bo nie powszednieją.

Ale nie na tem jedynie polega zmienność tonu. Mickiewicz już w poprzedniej twórczości wykazał pod tym względem olbrzymią rozpiętość. Zaczął jako pseudoklasyk, w „Balladach i romancach" uchwycił ton ludowy, a gdzieniegdzie zabłysnął humorem, w „Grażynie" połączył romantyczną budowę z tonem klasycznym, w „Wallenrodzie" był czystym romantykiem, w „Sonetach Krymskich" znowu więcej, niż w połowie, klasykiem, stworzył szereg erotyków, wysuwających się na czoło tego rodzaju w naszej poezji, wzniósł się na szczyty liryzmu w „Farysie" i w „Dziadach" (ale w tem dziele okazał się także mistrzem opowiadania, przepojonego liryzmem, a nawet objawił i pewien nerw dramatyczny), w szacie uroroka stanął przed rodakami w „Księgach pielgrzymstwa i narodu".

Otóż „Pan Tadeusz" rozbrzmiewa całą gamą najrozmaitszych tonów. Niemasz epopei, któraby posiadała tyle humoru. A przecie obok scen i postaci komicznych mamy i wielkie wypadki dziejowe i tragedję osobistą Jacka, którego spowiedź jest arcydziełem dramatycznego opowiadania. A pomiędzy wszystkiem rozsiane są gęsto obrazy przyrody, opowiadania, opisy, znowu bardzo różniące się między sobą tonem.

Zdawaćby się mogło, że to wszystko nie dało się złączyć w harmonijną całość, że muszą wyniknąć rozdźwięki. I stałoby się tak napewne z tym materjałem w rękach mniejszego poety. Lecz mistrz umiał przechodzić z jednego nastroju w drugi, wiedział, jakim tonem opisywać jedno, jakim drugie, aby z przedmiotu wydobyć najświetniejsze efekty. I stąd „Pan Tadeusz" mieni się wszystkiemi barwami tęczy, a przecie ma silną wewnętrzną jedność. To jedność życia, kojarzącego zawsze tragedję z komedją, pobudzającego jednocześnie myśl, uczucie i wolę, przynoszącego na swej fali wypadki, co wstrząsają światem, i drobne, codzienne, niepostrzeżenie mijające drobnostki.

Przedmiotowość Homera, filozoficzna zwartość Dantego, koturnowość Miltona są niewątpliwie zaletami. Ale taką samą, może dla dzisiejszego czytelnika cenniejszą, jest różnobarwność Mickiewicza. Ona to sprawiła, że „Pan Tadeusz" stoi między epopeami świata, jak równy wśród równych, dla Polaka jako *primus inter pares.*

WŁADYSŁAW TARNAWSKI.

Ustawy o ochronie przyrody

Rozwodzić się szeroko nad znaczeniem ochrony przyrody w chwili obecnej, byłoby zbytecznem; jest to sprawa jak gdyby mieszkania nas wszystkich. Mieszkania tem droższego, że chodzi tu o dom rodzinny, związany z nami ściśle węzłami duchowemi. Poza tem ochrona przyrody ma pierwszorzędne znaczenie dla nauki, co również nie wymaga długiego tłumaczenia.

Przyroda jest jednak nietylko naszym domem i nietylko przedmiotem badań, ale także źródłem i składnicą dóbr materjalnych, z których korzystamy my i przyszłe pokolenia. Z tego względu już rozważania gospodarcze każą nam chronić ją przed lekkomyślnem i nieekonomicznem zniszczeniem: ochrona gospodarcza przyrody praktykowana jest oddawna i znana wszystkim pod postacią ustaw tego rodzaju jak lasowa, łowiecka, rybacka itp. Ochrona przyrody w znaczeniu o którem tu mówić mamy, ochrona dla celów idealnych, wywodzi się często z ochrony gospodarczej i przedstawia się jako rozszerzenie przepisów gospodarczych na dobra idealnej tylko natury. Jako odrębna gałąź administracji występuje ochrona przyrody późno; w roku 1872 powstaje w Stanach Zjedn. Am. Półn. pierwszy rezerwat, park narodowy Yellovstone. W Europie najstarszą ustawą ochrony przyrody, jest ustawa heska z r. 1902, która przedstawia się jako rozszerzenie zasad ochrony zabytków kultury i sztuki na zabytki przyrody; drugą z rzędu ustawą jest ustawa francuska z r. 1906. Te dwie ustawy stanowią wzór dwóch typów ustawodawczych, które rozszerzyły się po świecie. — W tymże czasie gdański profesor Convenz począł począł głosić hasła ochrony przyrody i inwentaryzować zabytki jej w Prusach Zachodnich. Rząd pruski zainteresował się tą akcją, zawezwał Convenza do wypracowania zasad i sposobów ochrony przyrody, poczem utworzył w Berlinie pod kierunkiem tegoż Convenza „Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege". Jest to przykład utworzenia państwowej instytucji ochronnej przed stworzeniem materjalnego prawa ochronnego. Za tym przykładem pójdzie Polska.

W Polsce w czasie zaborów istniała akcja ochronna tylko w zaborze pruskim, ale prowadzona wyłącznie przez Niemców; w dwóch innych zaborach nie wytworzyły się organizacje ochronne. Nie brakło inicjatywy prywatnej zarówno stowarzyszeń, (zwłaszcza Tow. przyrodników Imienia Kopernika), jak poszczególnych jednostek, wyniki jednak musiały być słabe; powstała również w Galicji pierwsza na ziemiach polskich społeczna organizacja ochronie przyrody poświęcona, Sekcja ochrony Tatr Pol. Tow. Tatrzańskiego (1912). W Polsce wyzwolonej właśnie jeden z działaczy w tej Sekcji, pierwszy Minister Oświecenia Ksawery Prauss, zapoczątkował akcję państwową w dziedzinie ochrony przyrody, którą następcy jego prowadzili dalej. Wygotowano nawet już w r. 1919 projekt ustawy ochronnej, który przedłożono do zaopinjowania zwołanej w tym celu ankiecie. Ankieta jednak projekt ten odrzuciła i zwyciężyło zdanie, — ażeby na wzór pruski — stworzyć naprzód organizację ochronną, a dopiero po zdobyciu doświadczeń i porobieniu studjów, przystąpić do wypracowania ustawy. Organizacja taka utworzona została zrazu pod nazwą „Tymczasowej Komisji dla spraw ochrony przyrody", i zabrała się odrazu energicznie do dzieła: wyszukiwała przedmioty zasługujące na ochronę, poddawała je naukowemu badaniu, inwentaryzowała, wyszukiwała sposoby zabezpieczenia, szerzyła propagandę etc. W r. 1925 została ta Komisja ostatecznie zorganizowaną, jako Państwowa Rada Ochrony Przyrody". Przewodniczący jej (prof. Wład. Szafer) otrzymał urzędowy charakter, jako „Delegat Ministerstwa W. R. i O. P. dla spraw ochrony przyrody"; siedziba Rady jest Kraków; na prowincji po całej Polsce pracują Delegaci Rady i Komisje okręgowe.



Howerla, widok ogólny

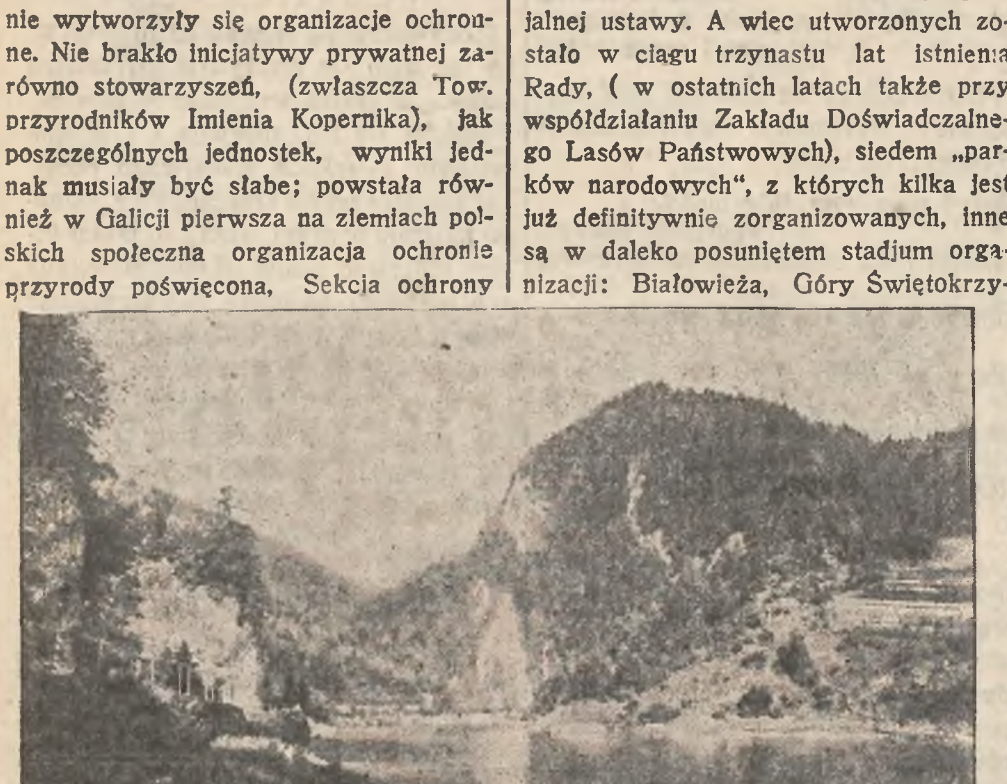
Niepodobna wyliczać wszystkich zdobyczy jakie osiągnęła dzięki tej organizacji idea ochrony przyrody, — parę dat jednak wypada przytoczyć na dowód, iż rozrosła się ona tak dalece, że niemoże się już obejść bez ujęcia w ramy specjalnej ustawy. A więc utworzonych zostało w ciągu trzynastu lat istnienia Rady, (w ostatnich latach także przy współdziałaniu Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych), siedem „parków narodowych", z których kilka jest już definitywnie zorganizowanych, inne są w daleko posuniętem stadjum organizacji: Białowieża, Góry Świętokrzyskie, Pieniny, Tatry. Babia Góra, Czarnohora, Ludwików w Wielkopolsce. — Prócz tego potworzono liczne mniejsze rezerwaty, bądź dla ogólnych, bądź dla specjalnych celów. Łącznie z parkami narodowemi jest tych rezerwatów około 130, o łącznej powierzchni około 22.000 hektarów. — Poza tem oczywiście wzięto pod ochronę cały szereg poszczególnych objektów. — Rada rozwinęła też intensywną działalność piśmienniczą i oprócz trzynastu roczników czasopisma „Ochrona Przyrody", ogłosiła 40 wydawnictw treści bądź naukowej, bądź propagandowej; między niemi najobszerniejsze dzieło prof. Paczoskiego o lasach Białowieży i książka zbiorowa „Skarby przyrody i ich ochrona", zawierająca wszystkie wiadomości potrzebne zarówno działaczom w tej dziedzinie, jak i miłośnikom przyrody. — Propaganda nie ogranicza się do literatury, ale szerzy się również przez odczyty, radjo, pokazy. wystawy itd. Idea ochrony przyrody weszła również do szkół i zajmuje coraz wybitniejsze miejsce w programach szkolnych.

Bardzo wybitną jest również działalność Rady na polu międzynarodowem, a to bezpośrednio lub pośrednio przez danie inicjatywy. Przedewszystkiem trzeba podnieść, że część parków narodowych, są to parki pograniczne, z któremi mają się łączyć podobne parki po stronie chechosłowackiej. Przy pośrednictwie konwencyj turystycznych, tudzież przy wspólnem porozumieniu pracujących komisyj parkowych, parki te nabierają pewnego rodzaju międzynarodowego charakteru i jako takie budzą niezmiernie zainteresowanie daleko poza granicami Polski i Czechosłowacji, — stają się wzorami dla innych. Polska zajęła też bardzo wybitne miejsce na międzynarodowych kongresach ochrony przyrody a z inicjatywy Polskiej Akademji Umiejętności, powstała międzynarodowa instytucja pod nazwą „Office international pour la protection de la nature", z siedzibą w Brukseli. — Rada Ochr. Przyr. pracuje minimalnemi środkami a działalność licznych po całym kraju Delegatów i korespondentów jest bezpłatna. To co powiedziałem, świadczy o intensywności działania, - dla ilustracji przytoczę jeszcze fakt, że w ostatnim roku 1933 samo Biuro Centrali załatwiło zgórą 3600 spraw. Dla tej ofiarnej i owocnej pracy należy się pełne uznanie.

Aby jednak ta praca mogła się dalej rozwijać i osiągać rezultaty, trzeba jej dać oparcie o ustawodawstwo. Dzisiaj, poza terenami będącemi własnością Państwa, można działać tylko przez namowę. Na dobrą wolę, a tem mniej na ofiarność w interesie publicznym, wyjątkowo tylko można liczyć. Założona przed kilku laty „Liga Ochrony Przyrody" rozporządza zbyt szczupłemi środkami ze składek swoich członków, ażeby mogła wykupywać większe objekty. Z reguły bowiem objekty takie niepomiernie drożeją, skoro tylko objawi się chęć kupna. Temu może zaradzić tylko prawodawstwo ochronne. Rozmaite ustawy zawierają niejeden przepis dotyczący ochrony przyrody, boć idea tej ochrony jest rodzajem zasady moralnej, która całe ustawodawstwo przenikać musi. Tego rodzaju przepisy nie wyczerpują jednak prawa ochronnego, które istnieć musi ponadto jako odrębny dział prawa.

Ochrona przyrody, a zarazem i prawo ochronne, rozpada się na dwa działy: na ochronę **gatunkową** i ochronę **indywidualną**. Tam, gdzie oznacza się gatunkowo przedmioty podległe ochronie, określa się poprostu w sposób ogólny granice prawa własności czyli własność w znaczeniu przedmiotowem; gatunki chronione stają się w zupełności lub w pewnym zakresie „res extra commercium", to jest rzeczami, które nie są przedmiotem własności prywatnej. Technika tego rodzaju norm prawnych jest znaną, a ich wprowadzenie nie pociąga za sobą obowiązku odszkodowania. — Inaczej się rzecz ma, gdy chodzi o ochronę **indywidualną**. Tutaj akt ochronny zwraca się przeciwko pewnemu. indywidualnemu prawu własności. Własność jest prawem posiadania i dowolnego rozporządzania rzeczą, jej użycia, zużycia i zniszczenia. Nienaruszalność tego prawa jest zagwarantowana konstytucją. Jednakowoż konstytucja czyni wyjątek tam, gdzie chodzi o interes publiczny. Wtedy może nastąpić odjęcie własności, jednakowoż tylko za pełnem wynagrodzeniem. Wypadki takiego interesu publicznego uzasadniającego wywłaszczenie, są w ustawach konstytucyjnych wymienione; ograniczały się one dotychczas zwyczajnie do interesów komunikacji i obrony Państwa. Prawo ochrony przyrody uznaje tę ochronę za interes publiczny. Stosowanem więc być może, o ile dobrowolne porozumienie nie przyjdzie do skutku, postępowanie wywłaszczające. Jednakowoż w bardzo wielu wypadkach nie chodzi o odjęcie właścicielowi wszystkich uprawnień związanych z prawem własności, ale tylko o częściowe w pewnym kierunku ograniczenie tego prawa. Takie ograniczenie na rzecz interesu publicznego przedstawia się — za wzorem ustawodawstwa francuskiego — jako ustanowienie na danej własności „służebności administracyjnej" (czyli „legalnej"), analogicznej do pojęcia służebności określonej przez prawo cywilne. I znowu, o ile umowa o ustanowienie takiej służebności nie przyjdzie do skutku, ustanawia się ją drogą analogiczną do postępowania wywłaszczającego.

Istnieje jednak inny jeszcze typ ustawodawstwa ochronnego, typ wzorowany na ustawie heskiej. Ustawodawca wychodzi z założenia, że jeśli może wydawać przepisy porządkowe w interesie np. bezpieczeństwa, zdrowia publicznego itp., to może je wydawać także w interesie ochrony przyrody. Pewne przeto ograniczenia swobodnego rozporządzania własnością może ze względu na ten interes ustanawiać **nakazem administracyjnym**. W wielu wypadkach takie ograniczenie nie przedstawia wogóle wartości majątkowej, — tam gdzie szkoda majątkowa zachodzi władza oznacza wynagrodzenie. Kto się czuje poszkodowanym, może dochodzić prawa swego na drodze sądowej. O ile własność nie może być przy tego rodzaju ograniczeniu używana w sposób dotychczasowy,



Przełom Dunajca w Pieninach

właściciel może żądać zupełnego wywłaszczenia.

Rada Ochrony Przyrody zbierała materjały ustawodawcze z całego szeregu krajów i ogłaszała je w swem czasopiśmie. Poczem wydała broszurę orjentacyjną „O prawie ochrony przyrody"; — na podstawie tych materjałów i zebranych doświadczeń przedstawiła wreszcie Rządowi memorjał, dotyczący wydania ustawy ochronnej. Wygotowanie projektu takiej ustawy poruczono Państwowej Komisji Kodyfikacyjnej przy współdziałaniu P. Rady Ochr. Przyr. Projekt wygotowany został w roku 1928 i potem, na podstawie zmian poczynionych przez Rząd, jeszcze raz zredagowany Kilka lat upłynęło zanim Rząd zdecydował się wnieść go do Izb Ustawodawczych, co nastąpiło obecnie.

Byłoby rzeczą zbyteczną, projekt ten tu szczegółowo rozpatrywać; to co powiedziałem o istocie prawa ochronnego daje ogólną orjentację. Projekt polski zbliża się do typu heskiego. Zarządzenie ochronne na wiosek — z reguły — Rady Ochr. Przyr. wydaje, stosownie do okoliczności, Minister W. R. i O. P. lub wojewoda. Droga prawa jest otwarta.



Rysy, najwyższy szczyt w Tatrach

Ustawa może być w tem i owem niedoskonała, ale też może być zawsze poprawioną; główna rzecz, aby nareszcie zaistniała. Bo wtedy nie będzie się już chyba można wrócić do stanu w jakim pracuje się w tej dziedzinie obecnie.

Sądzę, że poparcie tego celowego zamierzenia rządowego ze strony społeczeństwa jest tembardziej wskazane, że w ostatnich czasach pojawiły się (nieliczne wprawdzie, ale tembardziej nahalne) — głosy w prasie, które mogłyby zdezorjentować opinję publiczną niektórych członków ciał ustawodawczych.

Jan Gw. Pawlikowski

W wytwórni dźwięków

Studjo radjowe. Czarodziejskie miejsce, w którem rodzą się dźwięki, by potem po przebyciu dziesiątek i setek kilometrów z niesłabnącą siłą i wyrazistością czarować czasem tak bardzo znużone hałasem wielkiego miasta — uszy ludzkie. Studjo radjowe, to sala koncertowa, w której rolę słuchaczy zajął mały aparacik, najczulsze ucho świata — mikrofon. Studjo zwykle znajduje się w centrum miasta, by ułatwić artystom, muzykom i wykonawcom programów radjowych, łatwą i szybką komunikację. Stąd biegną przewody telefoniczne napowietrzne, albo też kable podziemne, które łączą studjo ze stacją nadawczą, znajdującą się nieraz w znacznej odległości od miasta. Prądy, jakie powstają w mikrofonie wzbudzone wzmacnia się na miejscu w tzw. amplifikatorach zainstalowanych w najbliższem sąsiedztwie studjo — w amplifikatorni. Tu taj koncentrują się również przewody łączące inne miejsca audycji i tu kieruje się transmisjami z poszczególnych punktów miasta. Lwowskie studjo a raczej amplifikatornia posiada stałe połączenie z Katedrą obrz. rzym. łać., z Katedrą Ormiańską, Cerkwią Wołoską, Teatrem, kawiarniami itp. W każdym z tych punktów znajdują się mikrofony i wzmacniacze wraz z niezbędnem źródłem energji. Jeżeli zachodzi patrzeba połączenia się z jakimkolwiek punktem skąd ma się odbyć transmisja — na wolnem powietrzu czy też w sali, posiada jeszcze studjo przenośne mikrofony i wzmacniacze, które mogą być na ten cel użyte. W takich wypadkach, dzięki pomocy zarządu telefonów PAST'y można każdej chwili doprowadzić prowizoryczne przewody telefoniczne do najbliższej szafki rozdzielczej i połączyć się, przez studjo ze stacją nadawczą. Wytworzone w studjo fale głosowe pobudzają do drgań membranę mikrofonu w obwód którego załączone jest stałe źródło prądu. Drgania membrany udzielają się przylegającym do niej kuleczkom węglowym (przy mikrofonie węglowym) rozmaitej wielkości, — innemi słowy zmienia się opór obwodu a co za tem idzie w obwodzie płynie słabszy względnie silniejszy prąd zależnie od natężenia głosu. Te słabiutkie prądy mikrofonowe wzmacnia się ne miejscu w amplifikatorach i przekazuje się je linją telefoniczną do stacji nadawczej, gdzie zostają w formie prądów wysokiej częstotliwości fal elektromagnetycznych wypromieniowane w świat

Urządzenia studja wpływa poważnie na jakość audycji. Wszelkie silniejsze odbicia głosu od ścian i większych przedmiotów są niekorzystne, gdyż z powodu pogłosu (echa) następują zniekształcenia, W celu uniknięcia szkodliwego pogłosu pokrywa się ściany materjałem specjalnie do tego celu przystosowanym tzw. „celotexem". Materjał ten pochodzenia zagranicznego ma kształt płyt prasowanych, dowolnej wielkości, grubości od jednego do dwu centymetrów. Celotex działa na fale głosowe tłumiąco — nie dając odbić, podobnie jak przedtem używane materje pilśniowe silnie pofałdowane. Podłoga pokryta jest grubym puszystym kobiercem, który służy do stłumienia odgłosu kroków. W oknach znajduje się również „celotex" umieszczony między szybami. Ażeby uniknąć odbicia głosu od okien zasłania się je materją pilśniową, która w fałdach spływa aż do ziemi. Jak widzimy z tego w studjo panuje stale noc. Skutkiem pokrycia sali materją głuszącą panuje w studjo dość znaczna temperatura, jeśli przez szereg godzin bez przerwy trwają audycje. Mając do rozporządzenia kilka sal, nie trzeba ruszać instrumentów i pulpitów muzycznych, łatwiej studjo przewietrzać w okresie nadawania z innej sali. Dla przemówień i odczytów wystarcza zupełnie mała sala, dla koncertów możliwie jak największa. Lwowska rozgłośnia posiada trzy sale, dzięki czemu można przerwy zmniejszyć do minimum. Jedna sala przeznaczona dla orkiestry, dla solistów no i dla słuchowisk, druga dla produkcyj mówionych, wreszcie trzecia dla speakerów. Tutaj w studjo speakera znajduje się sygnalizacja, którą kieruje speaker w zależności od programu. Jeżeli tego program wymaga, żąda speaker (speakerka) mikrofon dla siebie, względnie po zapowiedzi żąda mikrofonu dla wykonawców. Oczywiście, w każdem studjo znajduje się głośnik, z którego zapowiedź słyszą wykonawcy programu.

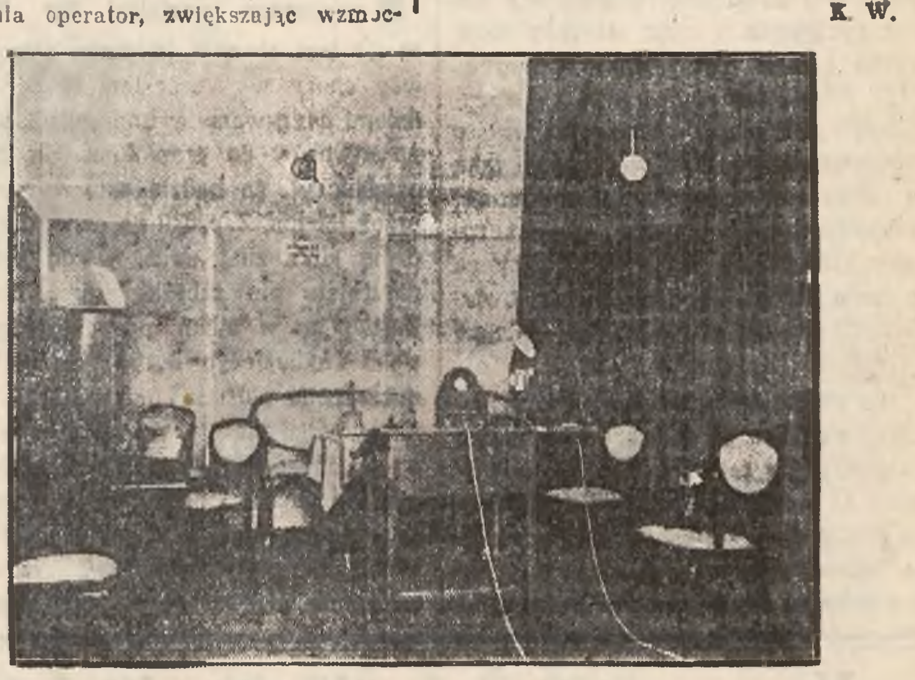
Z chwilą otworzenia mikrofonu w danem studjo przez dyżurnego amplifikatorni, świeci się w studjo czerwona lampa i tablica świetlna „Cisza! Mikrofony czynne!" Również nad drzwiami wejściowemi świecą się wtedy tablice: „Wstęp wzbroniony! Mikrofony czynne!" Audycja odbywa się w warunkach odmiennych, niż w teatrze czy w sali wykładowej. Dyrygent czy reżyser nie może w czasie akcji porozumiewać się inaczej niż na migi, gdyż najcichszy szept uchwyciłby mikrofon, co obniżyłoby wartość produkcji. Aktorzy posiłkują się tekstem pisanym, odpada tu bowiem sufler tak niezbędny w teatrze. Wszelkie poruszenia artystów muszą być ciche, gdyż nawet szelest kartek, skrzypnięcie podłogi, psuje wrażenie słuchaczom.

Obowiązki reżysera i dyrygenta spadają częściowo na operatora, siedzącego przy wzmacniaczach i obserwującego odbywającą się akcję w sali studja. Operator słucha i równocześnie obserwuje czuły galwanometr, który się waha w zależności od wahań dźwięków silniej lub słabiej dochodzących z mikrofonu. W miarę potrzeby reguluje się wzmaczniaczem w taki sposób, by zachować równomierność emisji w antenie. Wzmacniaczem można również dostosować się do siły głosu mówiącego. Prelegent wskutek zmęczenia, pod koniec wykładu mówi ciszej. Głos jego wzmacnia operator, zwiększając wzmocnienie, albo też daje prelegentowi sygnały świetlne, które ukazują się oczom prelegenta, tuż obok mikrofonu na specjalnie do tego celu zainstalowanej tablicy. Skala tych napisów obejmuje najprostsze pojęcia, jak: „ciszej", głośniej, dalej, bliżej prędzej, wolniej".

Praca w studjo jest bardzo interesująca. Otwierają się przed wykładowcą, muzykiem, reżyserem i operatorem nowe możliwości i bardzo wdzięczne pole do pracy. Chociażby wziąć dla przykładu takie rozmieszczenia poszczególnych instrumentów; w zależności od dźwięków są one rozmieszczone bliżej lub dalej. Inaczej umieścimy fortpian, a inaczej skrzypce, wiolonczelę, czy też fisharmonję. Dużą trudność w ustawieniu przedstawiają chóry, szczególnie chóry mieszane. Ustawienie takie jak na estradzie, jest prawie zawsze nieodpowiednie, gdyż niektóre tony, szczególnie wyższe a więc głosy sopranowe, wychodzą za mocno, głosy zaś niskie barytonowe i basowe, jako niosące mniejszą energję głosową są czasami ledwo słyszalne. Właściwie niemal dla każdego utworu muzycznego należałoby pojedyncze głosy chóru inaczej umieszczać. Śpiew solowy i deklamacje są łatwiejsze dla reprodukcji, jednak mimo to, dla wydobycia wszystkich efektów cieniowania należy posiąść sztukę śpiewania i mówienia, stosując różne natężenia głosu i różne odległości wykonawcy od mikrofonu.

W zakończeniu wspomnieć należy o pokoju reżyserskim, który wprawdzie nie należy do urządzeń studja jednak spełnia doniosłą rolę. Tutaj bowiem słucha reżyser np. słuchowiska i stąd daje uwagi wykonawcom, którzy słyszą je na głośniku w studjo. A więc, ze „pan A. mówi za blisko", pan D. za mało uczucia daje w swej partji itp. Równocześnie speakerzy współpracują przy próbie, nadając efekty akustyczne, wicher, burza, stuk pociągu, grzmoty, pioruny, trajkotanie karabinów maszynowych, huk motoru samolotu i tyle tyle innych. Oczywiście wszystko z płyt gramofonowych.

K. W.



Małe studjo rozgłośni lwowskiej

Niepachnąca rzeka

Nie jeden Lwów na świecie ma swą Pełtew. Manchester oddzielony jest od przylegającego do niego i właściwie tworzącego z nim całość miasta Salford rzeczką równie nieprzyjemną. Niezawsze zresztą woniała ona tak okropnie. Zapewne była całkiem, jak inne rzeki, podczas wojny domowej, kiedy oddała Manchestrowi wielką usługę, uniemożliwiając jego zdobycie przez armję lorda Strange'a. Lecz industrjalizacja zrobiła swoje. Setki fabryk zasilają nurty swemi odpadkami. Już sam kolor fal jest obrzydliwy.

Gdy swego czasu królowa Wiktorja przyjechała do Manchestru i wlano w łożysko rzeki kilka garnców perfum, ale podobno niewiele to pomogło. Dawno zaniechano żeglugi i rzeka jest ustawicznym kłopotem obu zarządów miejskich. Zastanawiano się nad regulacją, którąby skróciła jej bieg o jaką milę angielską, ale pewien inżynier wystąpił z lepszym planem, nieco przypominającym to, co zrobiono z Pełtwią. Rzeka ma być przykryta sklepieniami i zamienić się w nową szeroką i wygodną ulicę. Koszt jest poważny i z tego powodu jeszcze nie powzięto postanowienia.

Wezuwjusz będzie zielony

Faszyści stworzyli specjalną „milicję" do zalesienia kraju. Po wykonaniu projektowanych prac w Toskanji i Katalonji, gdzie najbardziej dawał się odczuć brak lasów, zajmuje się ona teraz sadzeniem drzew na stokach Wezuwjusza.

Plinjusz opisuje słynny wulkan tonący w zieleni po sam wierzchołek. Najwidoczniej jednak drzewa te uległy wybuchom i nikt nie troszczył się o zalesienie góry. Może zresztą używano do tego niewłaściwych rodzajów drzew, gdyż tylko pewna ich ilość jest odporna na działanie gazów, wydobywających się z krateru. Znosi je tylko karłowaty dąb i pewne krzewy, które obecnie sadzą na razie od strony zatoki Neapolitańskiej. Naturalnie cała praca poszłaby na marne, gdyby nastąpił wybuch wulkanu.

—o—

Jeszcze o Sienkiewiczu

Dyskusja z powodu wystąpienia p. Górki toczy się już dość długo, za długo nawet, jeśli weźmiemy pod uwagę osobę inspiratora, któremu Sienkiewicz za krzywdę napaści, zapłacił niezasłużonym rozgłosem. Rozgłos ten zaświadczył najdobitniej, jak głęboko Sienkiewicz tkwi w duszy całego społeczeństwa. Nawet przyjaciele musieli bowiem zaprzeczyć słuszności zarzutów p. Górki. A gdy katedry historji wypowiedziały już swoje zdanie i naukowe podstawy tej kampanji okazały się zupełnie fantastyczne, warto i ze strony literackiej rozpatrzeć ów problem.

Bo właściwie stał on wciąż na nieodpowiednim terenie. Dotychczas dyskusja toczyła się około prawdziwości tła historycznego w „Ogniem i mieczem", jakby to była historyczna praca naukowa. Nie zapominajmy, że „Ogniem i mieczem" jest przedewszystkiem, a nawet wyłącznie, dziełem sztuki. Jeżeli teraz, po całej historycznej dyskusji, z tego punktu widzenia rozpatrzymy racje p. Górki, to na wstępie możemy powiedzieć, że jakkolwiek Sienkiewicz, jako artystę, nie obchodziły ścisłości naukowe, to mimoto nawet i z tego punktu widzenia nie można mu niczego zarzucić.

Ale, gdyby i można było, -czy miało by to jakieś istotne znaczenie? Czy artystę w dziele sztuki mają krępować dane naukowe? Jeśli chodzi o inne sprawy, to właśnie obóz z którego wywodzi się p. Górka, najusilniej broni niezależności sztuki, jej szerokich horyzontów i dowolności interpretacji zjawisk życiowych. I racja, sto razy racja. Trzeba jednak być konsekwentnym. Jakże można raptem wyrwać się z zarzutem nieścisłości historycznych u Sienkiewicza, jeżeli równocześnie taką się robiło reklamę, choćby „Dantonowi" Przybyszewskiej. Czyżby wyidealizowany Robespierre był prawdziwszy na tle epoki niż ks. Jeremi? A bronzowienie Szeli również nie napotkało żadnego sprzeciwu.

Nie można też utworów piękna podzielić na dwie kategorje: zgodnych i niezgodnych z rzeczywistością i powiedzieć, że jedne nadają się dla młodzieży, drugie nie. Podział ten byłby zupełnie bezwartościowym zarówno z punktu widzenia sztuki, jak i pedagogiki. Dla sztuki istnieje jedna tylko prawda i rzeczywistość: wewnętrzna prawda w duszy twórcy, która się staje rzeczywistością w chwili tworzenia, dzięki formie w jakiej się wypowiada. Czy tą formą będzie powieść, poezja, obraz, rzeźba, czy utwór muzyczny, w każdej widzimy to samo: duszę artysty. To ona mówi i odsłania się oczom naszym, posłuszna wewnętrznemu nakazowi tworzenia. Objawia jedyną prawdę, prawdę swego życia.

Gdyby Rejtan, gdyby ks. Jeremi wogóle nie istnieli i byli tylko legendą, wartości dzieł Matejki i Sienkiewicza w niczemby to nie zmieniło. Skoro oni ich stworzyli, więc żyją i są, a prawda artystyczna mówi z obu dzieł taką siłą przekonania, że żyć będą zarówno zgodnie, jak i mimo, czy nawet wbrew historji.

Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność. Nie o to jednak chodzi w tej chwili, ale o jak najdobitniejsze podkreślenie faktu, że inne prawa obowiązują artystę, a inne naukowca. W imię tych praw właśnie, wolno było Sienkiewiczowi - artyście, robić z historją co mu się podobało, jeśli używał jej do dzieła sztuki. Nie wolno jednak było robić tego p. Górce, który nie pisał poematu, ale jako historyk, wytaczał argumenty z punktu widzenia czystości tej nauki. Nie wszystkim wolno bezkarnie zmieniać dane historyczne. Jeśli nie znajdziemy racji w czynionych Sienkiewiczowi zarzutach z punktu widzenia artystycznego, to nie znajdziemy jej więcej i na terenie pedagogiki. P. Górka poruszył bowiem ową sprawę rzekomo w imię wp.ywu Sienkiewicza na młodzież.

Zajrzyjmy w tym celu do ministerjalnego programu języka polskiego dla gimnazjów państwowych. Między innemi ujęcie celu nauczania takwygląda: „zapoznać z dziejami i charakterem najważniejszych prądów literackich w Polsce, z najważniejszemi formami polskiej twórczości poetycznej i prozaicznej, jak również z donioślejszemi faktami z życia i twórczości wielkich pisarzów polskich. Rozbudzić smak estetyczny i zamiłowanie do lektury". Jakżeż to dokładne zaznajomienie ma się odbyć bez lektury jednego z największych powieściopisarzy? Jakżeż możliwe przy omawianiu polskiej powieści nie przedstawić właściwego jej twórcy? Bo chyba nie wzbudzimy zamiłowania do lektury na Kraszewskim, a Kaden sam jedyny absolutnie nie wystarczy.

Że właśnie Sienkiewicz najlepiej budzi te zamiłowania, to łatwo stwierdzić, choćby po wyglądzie jego dzieł we wszystkich bibljotekach szkolnych i publicznych. Ów zaś plebiscyt wileński wypadłby zdaje się dla każdej kwestji taksamo. Jak się uczniowi powie, że od jego „nie", czy „tak" zależy, czy będzie coś brane w szkole czy nie, to on z pewnością zawsze powie „nie". Boję się, że drogą takich plebiscytów niewieleby się ostało z przedmiotów szkolnych. A Wallace zwyciężyłby bez agitacji, nietylko Sienkiewicza, ale i Kaden-Bandrowskiego. Mam wrażenie, że i nadal będzie najodpowiedniejsze zostawić inicjatywę, w doborze lektury, w rekach wychowawców. Ci wychowcy zaś powinni się wyzbyć w ocenie wszelkich postronnych wpływów i patrzeć na dzieło i jego wewnętrzne walory zupełnie bezstronnie.

Nikt zaś bezstronny nie zdoła zaprzeczyć wyłącznie dodatniego wpływu postaci Sienkiewicza na młodzież. Cóż może w młodzieży bardziej górne budzić myśli i uczucia, jak nie ci bohaterowie tak prości, a tak wielcy, tak przystępni, a tak wspaniali? Czy znajdziemy w literaturze cechy wychowawcze bardziej odpowiednie dla stworzenia typu prawdziwego, wolnego obywatela, jak te nieugięte dusze ofiarnych żołnierzy, co nie znali domu, ni wypoczynku, w ustawicznym trudzie około dobra Rzeczypospolitej, co większej nie znali zbrodni, jak prywatę, a dając wszystko Ojczyźnie, żadnej nie czekali nagrody? Cóż jest w stanie dać silniejsze i zdrowsze podstawy charakterowi młodzieży, jak bohaterów Sienkiewicza wysokie poczucie honoru, świętej godności Polaka, owa czysta i szlachetna duma, dla której wszelkie zło jest niegodną hańbą? Cóż wśród fali dzisiejszego materjalizmu i egoistycznych poczynań potrafi skuteczniej obudzić zapał do budowania wewnętrznych wartości w człowieku, jak nie Sienkiewicza dumne wywyższenie godności czystej duszy i zamknięcie najcenniejszych wartości w ofiarnem sercu człowieka?

Wśród dzisiejszego obojętnego sceptycyzmu i jego „letniego" stosunku do świata, on daje szczerą ową, Chrystusową gorącość. A to jest woda żywa, która budzi i tworzy, porywa i do działania pobudza; cóż możemy dać młodzieży lepszego, jak napój z tego źródła. Sceptycyzm nie jest twórczy i jego letniość dobra dla starców. Co najmniej więc niewystarczające jest powiedzenie że jakkolwiek dobrym był Sienkiewicz przed wojną, to zbytecznym jest obecnie. To co on stworzył nie straci aktualności nigdy, to nie reportaż dziennikarski. To dusza i życie.

Stefanja Kostrzewska

Dyrygent 200 kilometrów od orkiestry

Kompozytor angielski Sir Edgar Elmer jest obecnie 76-letnim starcem i leży chory w Worcester. Przed kilku dniami nagrywano w Londynie kilka jego utworów do gramofonu. Sir Edgar oświadczył, że będzie sam dyrygował przez telefon. Zaprosił na oznaczoną godzinę kilku znajomych, wśród których naturalnie nie zabrakło dziennikarzy. Zastali go w łóżku, przygotowującego się i studjującego nuty. W pokoju umieszczono głośnik i mikrofon.

Audycja zaczęła się od przemówień na cześć kompozytora, który następnie ujął słuchawkę i polecił swemu zastępcy, urzędującemu w studjo w St. John's Wood, dać pierwszy znak pałeczką. Po odegraniu pierwszego utworu poczynił przez telefon swoje uwagi, między innemi żądając, aby pewne andante „wydłużono do dziesięciu stóp". Nastąpił marsz z opery „Karaktakus" — i znowu omówienie przez telefon. SirEdgar okazywał przytem żywe zadowolenie i w niektórych momentach pytał się obecnych: „Czyż to nie wspaniała melodja?" Wszyscy słuchali z podziwem — ale prócz gości obecni byli także domownicy i jedna ze służących przypomniała sobie nagle, że czas zrobić herbatę. Kompozytor powstrzymał ją niecierpliwym ruchem ręki, mówiąc: „To o wiele ważniejsze, niż herbata". W St. John's Wood odegrano jeszcze trzeci utwór i wtedy goście pożegnali się, aby pozwolić Elmerowi wypocząć. Cała produkcja trwała około godziny.

A. E.

Nowości z przyrody i techniki

Zużytkowanie wodorostów. W Archangielsku uruchomiono dużą fabrykę, w której produkuje się jod z wodorostów morskich, wyrzucanych przez fale na brzegi morza Białego.

Równocześnie podjęte zostały próby wyrabiania waty również z wodorostów. Wata ta posiada własności hydroskopijne dwukrotnie większe od zwykłej waty otrzymywanej z bawełny. W roku 1934 przewidziane jest już wyprodukowanie stu ton tej waty.

Węże i szczury. Od pewnego czasu zaobserwowano w Indjach gwałtowne mnożenie się szczurów. Niepokojący ten objaw stoi w ścisłym związku z tępieniem węży, których skóry eksportuje się masowo celem przeróbki na artykuły galanteryjne; węże bowiem tępiły szczury masowo, zapobiegając ich zbytniemu mnożeniu się.

Walka z chrząszczykiem ziemniaczanym. Drobny ten pasożyt, zwany chrząszczem „Kolorado" stanowi prawdziwe utrapienie rolnika, niszcząc całe łany ziemniaków, na których się raz zagnieździ.

Dzięki przypadkowi udało się obecnie odkryć skuteczny a prosty środek dla zwalczania tego szkodnika. Mianowicie u pewnego rolnika we Francji na polu kartoflanem rosła betunja. — Chrząszczyki obsiadły gęsto jej liście, w których widocznie zasmakowały bardziej, niż w liściach kartofli. Na drugi dzień jednak wszystkie leżały martwe pod krzakiem betunji. Jak się z tego okazuje, sok liści betunji posiada własności trujące dla chrząszczyka. Na podstawie tych obserwacyj mają być podjęte na większą skalę próby ze sadzeniem betunji wśród kartofli.

Pokłady siarki nad Wołgą. W pobliżu Samary nad Wołgą odkryli geologowie rosyjscy olbrzymie pokłady siarki, oceniane w przybliżeniu na 2 miljony ton. Pokłady te nie ustępują co do wielkości pokładom na Sycylji, a eksploatacja tychże nie przedstawia zbytnich trudności, wobec bliskości linji kolejowej oraz potężnego strumienia Wołgi.

Malarja i nierogacizna. Obserwacje, poczynione w ciągu ostatnich lat we Włoszech, dowiodły, że w okolicach wybitnie malarycznych wypadki zapadnięcia na malarję zdarzają się stosunkowo rzadziej tam, gdzie rozwinięta jest silnie hodowla nierogacizny.

Wedle badań lekarza dr. Fermi przypisać to należy faktowi, iż roznosicielki malarji „anopheles" siadają daleko chętniej na skórze bydła, zwłaszcza nierogacizny, niż na skórze ludzkiej, przyczem ukłucie tego komara nie przynosi bydłu żadnej szkody.

Opierając się na tych doświadczeniach władze włoskie postanowiły w okolicach malarycznych rozwinąć na wielką skalę hodowlę nierogacizny.

Aluminjowe rowery. We Francji przystąpiono do wyrabiania rowerów, których wszystkie części składowe bez wyjątku zrobione są z aluminium. Rowery te są lżejsze od normalnych o 35 do 40 procent, odznaczają się wielką trwałością i elastycznością, a przytem nie rdzewieją.

Wogóle aluminium znajduje coraz obszerniejsze zastosowanie: pojawiają się już aluminjowe kajaki, samochody, a nawet wagony kolejowe. Buduje się też i kabiny okrętowe o ścianach aluminjowych, przyczem jako materjał izolacyjny wkłada się między dwie ściany aluminjowe ułożone warstwami cienkie listki tegoż metalu.

Nowy typ aparatu roentgenowskiego. Na wystawie medycznej w Charkowie, zwracał uwagę szczególną przenośny aparat roentgenowski nowej konstrukcji, wytworzony przez kijowską fabrykę „Rengtok", a przeznaczony specjalnie do obsługiwania wsi i nowych osiedli. Aparat ten waży 222 kg. i jest połączony z agregatem, zaopatrującym go w energję elektryczną.

Stuosobowy autobus. Fabryka samochodów w Jarosławiu wypuściła drugi w ZSRR. autobus stuosobowy.

Automat do oczyszczania ryb. Fabryka w Moskwie skonstruowała maszynę do oczyszczania ryb drobnych (śledzi i in.). Maszyna ta, obsługiwana przez jednego tylko robotnika, oczyszcza 18 tys. ryb na godzinę. Równocześnie ta sama fabryka wykańcza pierwszą maszynę do sprawiania wielkich ryb. Będzie ona przepuszczała 40 do 60 sztuk na minutę. Maszyna poruszana jest elektrycznością i obsługiwana przez 2 robotników.

Lustro bez szkła. Młody inżynier rosyjski A. Aleksiejew wynalazł nowy rodzaj lustra, w którem szkło zastąpione zostało przez elastyczną masę „benzylcellulozę". Pod względem czystości odbicia lustro bez szkła przewyższa wszystkie istniejące rodzaje zwierciadeł. Nowe lustro znajdzie szerokie zastosowanie w najróżniejszych gałęziach przemysłu, w teatrze, w wyrobach galanteryjnych i t. p. Wspomnianą masą można powlekać skóre lub tkaniny, otrzymując piękny srebrzysty połysk. Nowy rodzaj szkła będzie wyzyskany w latarniach awjacyjnych, przy wytwarzaniu lamp kwarcowych i t. p.

—:o:—

Karykatura i karykaturzyści polscy

Dopatrywać się w karykaturze przedewszystkiem złośliwości, tendencji ośmieszania kogoś lub czegoś zapomocą akcentowania może najbardziej nawet charakterystycznych, lecz najmniej estetycznych cech i właściwości danego objektu, — byłoby zasadniczem nieporozumieniem.

Karykaturzysta, artysta obdarzony prawdziwym, a zupełnie specyficznym talentem, szuka w karykaturowanym objekcie nie cech śmiesznych lub brzydkich, — lecz wewnętrznego wyrazu i charakteru, odbijającego się w sposób swoisty na postaci i fizjonomji danego osobnika. A podkreślanie jakichś braków fizycznych, śmiesznostek, — jest tylko jednym ze środków do osiągnięcia zamierzonego efektu.

I tylko pod tym warunkiem karykatura rościć sobie może pretensję do prawdziwego dzieła sztuki, o nieprzemijającej wartości.

* * *



Cyprjan Norwid: „Architektura".

Zbyt często miesza się tak pojmowaną karykaturę z „rysunkami humorystycznemi" i z karykaturą polityczną, w których dominującą rolę gra fabuła rysunku, sam pomysł lub dołączone do niego komentarze.

W rysunku humorystycznym artysta stwarza dowolnie pewne typy i sytuacje, wywołując w ten sposób wrażenie komizmu. Mają podobne rysunki dużą wartość ze względu na swą treść obyczajową, stanowiąc bardzo cenny i bogaty materjał dla późniejszych badaczy.

Mistrzem w tego rodzaju rysunkach był **Franciszek Kostrzewski** (1826 — 1911), zapełniający przez długie lata swemi utworami nasze pisma ilustrowane, przedewszystkiem warszawski „Tygodnik ilustrowany".

W tym samym kierunku idzie też twórczość **Karola Młodnickiego, Michała Andriolliego i Henryka Pillatiego.**

Na pograniczu między właściwą karykaturą, a rysunkiem humorystycznym stoją niektóre prace **Juljusza Kossaka, Artura Grotgera, Cyprjana Kamila Norwida** a nawet i **Matejki.**

* * *



Jan Matejko: M. Gorzkowski



Juljusz Kossak: Józef Kenig.

Prawdziwym ojcem i twórcą szkoły karykaturzystów w Polsce, — jak zresztą i w wielu innych dziedzinach sztuki plastycznej, — był **Jan Piotr Norblin** (1745 — 1830). Jego liczne typy szlacheckie czy ludowe odznaczają się wybitnem zacięciem satyrycznem a nierzadko i pewną, świadomą i celową, przesadą w podkreślaniu cech charakterystycznych.

Z pośród uczniów i następców Norblina wyróżniają się: **Michał Płoński** i **Aleksander Orłowski**, który mimo trzydziestoletniego pobytu w Rosji pozostał artystą nawskroś polskim i narodowym, a którego obrazy i szkice wykazują bujny temperament i rodzimy, rubaszny nieraz humor.

Kontynuuje ten kierunek w sztuce cała plejada większych i mniejszych artystów: **Aleksander Oborski, W. Smokowski, R. Ślizień, Jakób Sokołowski, J. H. Głowacki i Jan F. Piwarski.**

* * *

Prawdziwy, wielki rozkwit karykatury przypada na połowę XIX wieku, kiedy na zachodzie pojawiają się pisma humorystyczne, zasilane przez takich mistrzów jak Gavarni, Daumier, Gulbranson, Sem, — pisma tej miary, co „Fliegende Blätter", „Simplicissimus", „Punch", „Assiette au beurre".

Nie pozostaje w tyle i Polska. Powstaje w Krakowie **„Liberum Veto"**, najlepsze pismo humorystyczne, jakie kiedykolwiek mieliśmy, powstaje krótko trwała, a znakomicie redagowana **„Abdera"**, a potem **„Szczutek"**, pod redakcją niezrównanego Kazimierza Grusa.

Filarem „Liberum Veto" był **Kazimierz Sichulski**, najświetniejszy karykaturzysta polski, niezrównany w technice i rysunku, obdarzony niezwykłem wyczuciem podobieństwa, przepuszczonego przez pryzmat groteski.

Okres istnienia „Liberum Veto", to naprawdę złoty okres karykatury polskiej. Zamieszczają w tem piśmie swe prace wszyscy wybitniejsi malarze szkoły krakowskiej, — od St. Wyspiańskiego, Wyczółkowskiego, Fałata, Malczewskiego, Frycza, Jarockiego i T. Niesiołowskiego począwszy.

* * *

Czasy najnowsze charakteryzuje dalszy, szybki i świetny rozwój karykatury w całym świecie, — na co wpłynęły liczne i różnorodne momenty. A więc zasadnicza zmiana w koncepcji piękna i sztuki, nakazująca artyście odtwarzanie natury i życia społecznego we wszystkich przejawach, nie ograniczając się na przejawach tylko najpiękniejszych, — dalej pewne przeczulenie nerwowe u człowieka, a w związku z tem ostrzejszy zmysł krytyczny i obserwacyjny. Wreszcie i względy polityczne oraz stosunki dziś w Europie panujące nastręczają dużo wdzięcznego materjału dla karykaturzysty.



Kazimierz Sichulski: Jan Kasprowicz.



Edm. Głowacki: gen. Józef Haller.

Dział ten sztuki ma i dzisiaj u nas licznych przedstawicieli. Na ich czele kroczy **Kazimierz Grus**, który, zarzuciwszy od dłuższego czasu karykaturę polityczną (nie mającą w danych warunkach możności pełnego, swobodnego rozwoju) przerzucił się do karykatur ze świata zwierzęcego, tworząc prawdziwe arcydzieła, imponujące oryginalnością pomysłów i rozmachem rysunku.

Karykaturze portretowej poświęcają się **Edward Głowacki, Z. Czermański, Jerzy Szwaicer („Jotes"), Z. Nirnstein B. Głowacki, Stanisław Toegel i Skwirczyński.**

Na wzmiankę zasługują jeszcze: **Kamil Mackiewicz, B. Nowakowski, M. Walentynowicz i Aleksander Świdwiński**, celujący raczej w obrazkach o treści satyryczno-rodzajowej, a o charakterze narracyjnym.

* * *

Również i zagranicą mamy kilku karykaturzystów Polaków, cieszących się dużą popularnością. I tak w Anglji pracuje **„Tom-Titt"** (Rościszewski), we Francji **Zygmunt Brunner i Bolesław Soszyński** (d'Ostoya).

Pod pojęcie „Karykatury" podciągnąć wreszcie wypada zarówno te rozmaite „szopki" od krakowskiego „Zielonego Balonika" począwszy, — jak i stylizowane zabawki oparte na motywach i tradycjach ludowych, a wykonywane przez **Jacka Mierzejewskiego i Z. Stryjeńską.**

(R.)

Ze świata książki

A. de Saint-Exupèry: „Nocny lot" (wydawn. Gebethner i Wolff, Warszawa). Niezwykła to książka, głosząca bohaterstwo człowieka w ofiarnej służbie, w imię obowiązku. Autor, sam wybitny lotnik francuski, w słowach niewyszukanych składa w tej pięknej opowieści hołd tym bohaterom przestworzy, dla których istnieje tylko jedno, najwyższe przykazanie: wytrwać do śmierci na wyznaczonym posterunku.

Książka, odznaczona we Francji nagrodą „Prix Femina", zasługuje w całej pełni na uważne przeczytanie. Wydanie bardzo staranne, na doskonałym papierze, przekład bez zarzutu, co w tym szczególnie wypadku nie było rzeczą łatwą.

„Świat i życie", tom II, zeszyt 2 (wyd. Książnica-Atlas). Najnowszy numer tego wydawnictwa przynosi niejako programowy artykuł o „Encyklopedji", pióra prof. dr. J. Łempickiego. Pozatem znajdujemy cały szereg artykułów traktujących o elektryczności, ze szczególnem uwzględnieniem elektryfikacji Polski.

Tak się złożyło, że zeszyt ten obejmuje artykuły na literę E. Skutkiem tego znajdujemy w nim traktowane obszerniej takie tematy, jak „energja", [illegible] „ekspresionizm", „etnografja", „erozja" i „elita".

I tu możnaby mieć pewne zastrzeżenia, czy wybór wyliczonych tematów był zawsze trafny i szczęśliwy, czy każdy z nich interesuje tak dalece młodocianych czytelników, iż koniecznem było aż tak wyczerpujące jego omówienie. Dotyczy to przedewszystkiem artykułu o „Elicie", skonstruowanego przytem wyjątkowo niezręcznie. Na wstępie bowiem autor podkreśla, że o należeniu do „elity" decydować mogą *ujemne* lub dodatnie właściwości charakteru, a w zakończeniu artykułu pisze dosłownie: „To tworzenie przez wodza własnej elity przypomina poniekąd tworzenie elity dworskiej i państwowej przez monarchów samowładnych. Przeciwnicy polityczni są całkowicie odsunięci od możliwości wejścia do elity, przyczem odsuwanie to bywa często dokonywane w sposób brutalny i bezwzględny". A temat to wyjątkowo przecież aktualny!..

Bronisława Ostrowska: Pisma poetyckie. Tom IV. (wydawn. J. Mortkowicza, Warszawa). Tom ten obejmuje trzy cykle poezji: Pierścień życia, Tartak słoneczny i Wiersze ostatnie, a zawiera zarówno utwory nigdzie dotąd nie drukowane, jak i rozrzucone po rozmaitych czasopismach w czasie od r. 1918.

Wielką i prawdziwą zasługą wydawcy jest opublikowanie tego zbioru, stanowiącego cenny przyczynek do zobrazowania w pełni oblicza duchowego przedwcześnie zmarłej autorki.

—kr.—

Wymierające plemię w Japonji

Kwestja pochodzenia narodu japońskiego po dziś dzień jeszcze jest nierozwiązaną zagadką nawet dla uczonych japońskich. Co pewien czas pojawiają się najrozmaitsze teorje, usiłując dowieść, że Japończycy przybyli na swe wyspy z południa, z wysp malajskich, z Chin czy z północnej Syberji. Nawet przed niedawnym czasem szeroko po prasie europejskiej rozeszła się hipoteza prof. Togami, jakoby kolebką szczepów japońskich była dolina Eufratu i Tygrysu, skąd następnie przez Turkestan, Mongolję i Chiny miały one przywędrować do swej dzisiejszej ojczyzny.

Ogólnie przyjętą jest teorja, że w zamierzchłych czasach Japonję zamieszkiwały różne szczepy i plemiona jak: Cucigumo, Korobokkuru, Ebisu, Idzumo, Tenson i Jamato, które dzięki asymilacji utworzyły jeden wielki zlepek, — naród japoński. Stare to dzieje. Dziś jest to wśród rasy żółtej etnicznie jednolita grupa. Niebieskooki bowiem czy ryży Japończyk uchodzi obecnie za rzadki okaz a nieznaczne różnice są wykrywane tylko przez doświadczonych antropologów.

Jedynie na północy Japonji, na wyspie Hokkajdo i na Karafuto (Sachalinie) żyją jeszcze „odszczepieńcy". Są to Ajnosi, słusznie uważani za jednych z pierwszych mieszkańców wysp japońskich. Cerę mają jaśniejszą niż Japończycy, równomierną jak Indjanie z północnej Ameryki lub tubylcy z Alaski. Wiele przemawia za tem, że Ajnosi zamieszkiwali dawniej środkową Japonję. Potwierdza to mnóstwo nazw geograficznych (między innemi góry Fudzi) z języka Ajnosów, zachowanych w tej części Japonji. Ponadto w muzeach japońskich widzimy wielką ilość rzeczy i narzędzi, odkrytych na południu, które wykazują silne podobieństwo do przedmiotów, używanych jeszcze dziś przez Ajnosów. Prawdopodobnie rola tego plemienia skończyła się już w ósmym wieku po Chrystusie. Jeszcze wtedy usiłowali oni odepchnąć napór Japończyków na ich terytorja, lecz napróżno. Walki trwały długo i nawet ze zmiennem szczęściem. Ostatecznie Ajnosi w 873 roku po Chr. wycofali się na północ.

Dziś jest ich znikoma liczba. Na Hokkajdo około 20 tysięcy a na Sachalinie około 1600 dusz. Przeważa jest kobiet. Mimo postępów cywilizacji zachowali swój dawny tryb życia. Żyją w lepiankach, norach, w warunkach nadzwyczaj niehigjenicznych, co sprzyja szerzeniu się gruźlicy. Nie uznają nowoczesnej medycyny i wierzą w gusła i zabobony. Japończycy kilkakrotnie przesiedlali ich w nowe, zdrowsze okolice, lecz wynik tych prób był zatrważający. Z 300 n. p. Ajnosów, przesiedlonych do Sikotan w r. 1874, żaden tego nie przeżył. I rzeczywiście, mimo opieki rządu japońskiego, plemię to jest skazane na zagładę. Liczą się z tem poważnie uczeni japońscy i cudzoziemcy. Gdy zawiodły komisje lekarskie, antropologowie, lingwiści i etnologowie starają się od zamierającej resztki Ajnosów wydostać jak najwięcej materjału do prac naukowych. Od kilkudziesięciu lat wśród Ajnosów żyje angielski uczony dr. Batchelor. Mimo 79 lat swego życia, przeprowadza skrzętnie studja nad językiem i ludnoznawstwem mieszkańców wyspy Hokkajdo. Drugim jest Japończyk K. Kanedaici, który w prowincji Hidaka zebrał wszystkie legendy i mity Ajnosów podawane od wieków z ust do ust i przełożył je na język japoński.

* * *

Chlubą a zarazem troską każdego Ajnosa jest gęsty zarost. Twierdzą oni, że wypadanie włosów wskazuje na chorobę całego organizmu. Nie ścinają włosów i brody, a zwyczaj ten wyjaśnia ich zabobonny strach przed więzieniem japońskiem, gdzie goli się więźniowi głowę i brodę. Prawo zaś zwyczajowe Ajnosów nakazuje obcięcie włosów tylko w wypadkach żałoby. Stosuje się to zarówno do mężczyzn jak i do kobiet.

Charakterystycznem jest, że jeszcze po dziś dzień wśród kobiet zachował się zwyczaj tatuowania rąk, ramion i twarzy. Miejsca te nacina się ostrym nożem (dawniej krzemieniem) a następnie zaciera się je węglem z jesionu. Ma to usuwać złą krew w kobietach, której nadmiar wywołuje liczne choroby. Kobiety stosują tę bolesną i długą operację w młodym wieku i na starość, gdy już „oczy zachodzą mgłą". Obawiają się bowiem, że po śmierci, gdyby znaki nie były dość wyraźnie, pójdą do piekła, gdzie tatuowaniem ich zajmą się demony. Nietatuowana mężatka wogóle nie może brać udziału w żadnych uroczystościach.

Znaków tatuowania dopatrują się Ajnosi na grzbiecie żaby, która według ich legendy była kiedyś kobietą. Zresztą i nogi kobiety — jak twierdzą Ajnosi — podobne są do kończyn żaby. A było to tak: — Pewna kobieta wyszła zamąż po raz szósty, lecz i ten ostatni mężczyzna umarł na skutek jej czarów. Bożek Ajnoja przyglądał się długo z oburzeniem jej niecnym czynom, wreszcie zamienił ją w żabę i wrzucił w bagno, by odtąd patrzono się na nią z obrzydzeniem.

Ze zwyczajem tatuowania związanych jest wiele legend. Oto: gdy świat został już stworzony — jaki głosi jedno z podań — bożek Ajnoja postanowił po pracy powrócić do nieba. Dowiedziały się o tem wszystkie ptaki i uchwaliły pożegnać chórem swego stwórcę. Nie stawił się tylko wróbel, gdyż zajęty był tatuowaniem. Dopiero słysząc gwar ptaków, przerwał pracę i przyfrunął prawie w ostatniej chwili. Zdążył więc na pożegnanie, lecz główka pozostała mu nietatuowana. A brak ten pozostał nawet u dzisiejszych jego potomków.

Na uwagę zasługuje też podanie o stworzeniu człowieka. Mianowicie według wierzeń Ajnosów, ciało człowieka zostało stworzone z gliny, włosy z ciernistego inu, a kręgosłup z wikliny. Dlatego to plecy człowieka chylą się i garbią na starość.

Inna zaś legenda powiada: Kiedy Bóg był zajęty stwarzaniem pierwszego człowieka, nagle musiał powrócić do nieba, dokąd wzywały go ważne sprawy. Postanowił więc przysłać anioła dla skończenia głowy człowieka. Jako stróża nad człowiekiem postawił fokę, której objaśnił, co należy jeszcze uczynić, by twór był zupełny. Foka przez chwilę siedziała spokojnie, lecz widząc w pobliżu ryby, rzuciła się na nie, zapominając o swym obowiązku. Gdy zaś anioł przybył, foka nie mogła już powtórzyć wszystkich szczegółów dalszej pracy. Dlatego to człowiek jest niedoskonałem stworzeniem. Za karę odebrano foce zupełnie pamięć, a wada ta prześladuje ją po dzień dzisiejszy.

M. B.

Siarka i jej historja

Wśród nielicznych pierwiastków szeroko rozpowszechnionych na powierzchni kuli ziemskiej, wolna siarka znana była człowiekowi już w czasach przedhistorycznych. Bardzo wcześnie zwróciła na siebie uwagę umysłów spekulacyjnych, czego dowodem rola, jaką odgrywała w średniowiecznych teorjach alchemicznych. Przez pewien okres dziejów chemji siarka była symbolem palności i zmienności ciał i wraz z solą jako przedstawicielką niezniszczalności, merkurjaszem czyli rtęcią ucieleśnieniem metaliczności oraz z czterema pierwiastkami Arystotelesa: ogniem, powietrzem, ziemią i wodą stanowiła istotną część składową wszelkiej materji.

W okresie flogistonowym chemji, t. zn. w okresie, w którym uważano, że wszystkie ciała palne — niezależnie od ich pochodzenia lub własności — zawierają jedyną wspólną zasadę palną, jedno i to samo ciało pierwiastkowe — zwane flogistonem, siarka przestała być pierwiastkiem w znaczeniu uosobienia pewnych ogólnych własności, a uważano ją za połączenie kwasu siarkowego z flogistonem, przemieniającym się podczas spalania w ciepło i światło.

Dopiero wiek XVIII, dzięki genjalnym badaniom Lavoisier'a uznał siarkę za pierwiastek chemiczny w znaczeniu nowoczesnem.

Siarka jest bardzo rozpowszechniona na powierzchnikuli ziemskiej; występuje w stanie wolnym, jako siarka rodzima oraz w połączeniach z innemi pierwiastkami, zwłaszcza metalami. Siarka rodzima krystaliczna występuje najczęściej w okolicach wulkanicznych, jako produkt częściowego utlenienia tlenem powietrza lub dwutlenkiem siarki siarkowodoru, wydzielającego się w wyziewach wulkanicznych.

Najbogatsze złoża siarki pochodzenia wulkanicznego znajdują się na Sycylji, w stanie Louisiana w Stanach Zjednoczonych oraz w Japonji i Islandji. Siarka rodzima występuje dosyć często również i w okolicach niewulkanicznych w postaci gniazd, rozsianych w złożach gipsu, z którego powstała wskutek odtleniającego działania drobnoustrojów Siarkę tego właśnie pochodzenia spotykamy w Polsce w okolicach Czarkowej, Swoszowic i Truskawca.

Siarka bezpostaciowa nagromadza się ponadto w komórkach wielu niższych organizmów, zwłaszcza wodorostów i bakteryj. Szlam trzęsawisk z okolic Franzensbadu i Eger zawiera od 5 do 11 proc. siarki, wytworzonej i nagromadzonej działaniem t. zw. bakteryj siarkowych.

Poza siarką rodzimą bardzo rozpowszechnione w przyrodzie są również związki siarki. Wyziewy wulkaniczne np. zawierają stale znaczną ilość siarkowodoru oraz dwutlenku siarki. Połączenia siarki, zwłaszcza z metalami ciężkiemi, zwane siarczkami, są cennemi rudami metalicznemi, znanemi pod nazwą pirytów, błyszczy oraz blend. Sole kwasu siarkowego, zwane siarczanami są więcej jeszcze rozpowszechnione w przyrodzie niż siarczki. Jako związki nagół łatworozpuszczalne w wodzie, wypłókują się one pod działaniem opadów atmosferycznych i przenoszą się do mórz i oceanów. Wody oceaniczne zawierają stale niewielkie ilości siarczanu magnezu, a olbrzymie złoża gipsu, spotykane w warstwach osadowych, są wyłącznie pochodzenia morskiego. Ponadto wszystkie organizmy zwierzęce i roślinne zawierają połączenia siarki, wchodzące w skład substancji białkowych, które wykazują od 0.3 do 2.4 proc. siarki.

Praktyczne zastosowania siarki są liczne i różnorakie: wolną siarkę stosuje się do wyrobu prochu strzelniczego, wulkanizacji kauczuku, wyrobu kwasu siarkowego i t. d.

Otrzymywanie siarki czystej z naturalnej jej produktów jest bardzo proste: polega ono na wytapianiu, łatwem do wykonania ze względu na niską temperaturę topnienia oraz nieznaczne ciepło utajone topnienia siarki. Do końca XIX stulecia głównym producentem siarki była Sycylja, której roczna produkcja osiągnęła maksimum 538.534 tonn w r. 1905. W r. 1906 siarce sycylijskiej niebezpieczną konkurencję wytworzyła siarka amerykańska. W r. 1838 ówczesny król Neapolu ogłosił monopol na siarkę sycylijską i wydzierżawił kopalnie pewnej firmie marsylijskiej, a ta podniosła cenę siarki z 200 na 560 zł. za 1000 kilogramów. Angielscy wytwórcy kwasu siarkowego wnieśli z tego powodu skargę do swego rządu, co zagrażało pewnego rodzaju wojną siarkową. Ostatecznie monopol na siarkę został odwołany.

Obecnie mamy trzy główne ośrodki produkcji siarki: Sycylja, St. Zjednoczone i Japonja. Cyfrowo produkcję światową siarki w tonnach obrazuje następujące zestawienie:

	Stany Zjednoczone	Włochy	Japonja
1910	247060	397808	43848
1913	491080	345548	59481
1918	1353525	194585	64697
1920	1255249	224247	21147
1921	1879150	240089	25000

Polska produkcja siarki w konkurencji handlowej nie odgrywa żadnej roli, jednakże na wypadek wojny odda ona obronie kraju niewątpliwie doniosłe usługi.

Zapach z przed lat półtora tysiąca

Roboty, jakie prowadzone są w Rzymie, przepełniły tamtejsze Muzeum Starożytności najrozmaitszemi wykopaliskami z kilku forów i z Basilica Emiliana. Są to nietylko posągi mniejsze i większe, ale także nadpalone sprzęty drewniane i części ścian. Wszystkie szerzą dookoła silną woń spalenizny. Archeologowie zgodnie wyjaśnili ten fakt pożarem Rzymu z r. 410, kiedy zdobył go i zniszczył Alaryk, król Wizygotów.

Widowiska pasyjne w Walji

Katolicy walijscy postanowili w Wielki Piątek odegrać widowisko pasyjne w Conway. Będzie się ono odbywało na wolnem powietrzu, a malownicze stare budowle miasta będą stanowiły doskonałe tło. Do współudziału zaproszono inne chrześcijańskie wyznania. Ilość obcych widzów postanowiono ograniczyć do 30 tysięcy, ponieważ tyle tylko przybyszów może wygodnie pomieścić się w Conway.

—o—

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Z cyklu szarad i konikówek

(ułożyła Helena Mokrzycka, Drohobycz)
poświęcone p. „John Ly“

I.

Szarada

O **pierwsza-druga,** gwiazdo niebieska,
przyjdź nam z pomocą, Pani anielska!
Gdy dusza **czwarta i piąta** nasza,
gdy ją niedola życia przestrasza, —
oświeć nas, **Cała!** Skróć ciemność nocy,
udziel nam Twojej świętej pomocy.
Niechaj **trzy** burzy słońce zaświeci,
niech łaska spłynie **pięć** Twoje dzieci.
Jutrzenko złota, o śliczna **Cała!**
niechaj Ci będzie od nas cześć, chwała!

* * *

Konikówka

		ZO		
		ŚNIE		
JA	RZO	ŚMIECH	PTA	JA
NIĘ	SZĘ	CY	PO	U
BO	RAN	ŁA	SCIĄ	I
TA	TA	ŻĄ	NA	BY
PO	KTÓ	SZA	DZI	TŁO
JA	SPRAW	RAN	RA	NA
NA	KWIA	SZA	ŚWIA	LU
A	KO	ZO	TY	DU
RZO	RA	BY	JESZ	NEK
		RA		
		DU		

* * *

Szaradki wielkopostne

(Ułożył „John Ly“)

1.

Kto swój żywot raz-dwa bacznie,
ten poprawkę w porę zacznie.
Więc w zapusty gdy nabroił,
w szał popadłszy **drugi-trzeci,**
raz dziś w niebo modły swoje,
w sercu żal za grzechy nieci...
Za pokułę (trudna rada!)
miast frykasów... **całe** zjada...

2.

Już woda kipi na herbatę —
już spory **drugi** chleba leci
pod ciosem noża **drugiej-trzeciej...**
Na stole **całe** leżą gładkie
i dymem zanoszące z lekka...
Raz! Co za uczta na nas czeka!..

* * *

Metagram

(ułożył „Ster“ Borysław)

W pierwszym wyrazie należy kolejno zmieniać jedną (zawsze tę samą) literę, a otrzymamy dalsze pięć wyrazów.

Znaczenie wyrazów:

1) przyda się w podróży, 2) zwierz piękny i duży,
3) chętnie się wygrzewa, 4) wiosną w gaju śpiewa,
5) jeden maszt posiada, 6) ma niejedna Ada.

W powyższych wyrazach należy kolejno zmieniać znów jedną (zawsze tę samą) literę, a powstanie sześć nowych wyrazów:

1) odpoczynku pora, 2) zła strona jeziora,
3) w przestworza unosi, 4) natarł Janek Zosi,
5) pies duży, rasowy, 6) ptaka śpiew godowy.

Wreszcie po kolejnej zmianie jeszcze jednej litery w sposób jak powyżej, otrzymamy sześć nowych wyrazów, a to:

1) doznał łaski Pana, 2) droga wydeptana,
3) człeka prześladuje, 4) w norze swej zimuje
5) wzniesiesz nie odrazu, 6) kloroyt obrazu.

* * *

Homonimy

(Ułożył „John Ly“)

1) W „rozrywek“ zjawią się zespole —
co do mnie — milsza mi... w rosole.
2) Władca, co obcy był narodowi,
ziele czarowne, znane ludowi
i... dobre „ziółko“, znane sejmowi.
3) Kiedy jest w nodze, to ją czyni chorą,
a gdy przy nodze, to jest jej podporą.

* * *

Kwadrat magiczny

1		2		3		4
			■			
5						6
	■				■	
7						8
			■			
9		10		11		12

1 — 4 i 1 — 9 teatrzyk.
2 — 10 i 5 — 6 rodzaj głosu.
3 — 11 i 7 — 8 obrót kołowy.
4 — 12 i 9 — 12 mityczny uczestnik biesiad olimpijskich (w 2 przyp.)
1 — 12 leczenie.
4 — 9 „głowa przy głowie“ (w jęz. obcym fonet).

* * *

Szarada

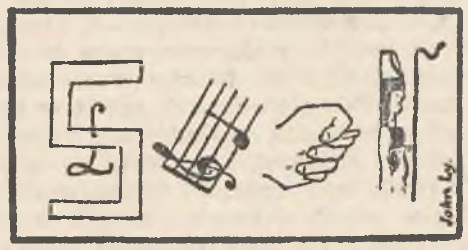
(Ułożyła Helena Mokrzycka Drohobycz).

Gdy mi **siódmą-ósmą-dziewiątą** przyznano
Z miłej niespodzianki byłam szczerze rada...
Wkrótce bardzo piękną książeczkę przysłano,
Więc **raz** do **piątego** zasłać Wam wypada.
Szósta wybór dzieła, (treść mi wprawdzie znana)
Lecz owa satyra obecnie na czasie..
Jednym tchem z rozkoszą była przeczytana:
Bo trzeba się poznać tylko na jej krasie..
I chociaż już autor poszedł w **szóste** światy
Książka się nadaje do obecnej doby..
W niej myśli i zdania niby cudne kwiaty!
Wskazują, smagają, społeczne choroby...
Każdą **czwór-dziewiątą,** autor w niej wytyka,
Takich Podfilipskich mamy całe roje...
Jeszcze za łagodna nawet ta krytyka...
Na próżniacze życie, zwyczaje, nastroje..
Każdy **trzecie-czwarte** kółeczko dla siebie.
Nie baczy, że ktoś **trzy-siódmy** zwyciężony...
Nikt mu **pięć** pospieszy z przemocą w potrzebie..
Czy głodny, lub życiem znużony...
Więc **drugi-ki** składam za duchową strawę,
Przyjmijcie me **Całe,** od Drohobyczanki:
Przenoszę czytanie nad inną zabawę...
Nad tanga, fokstroty i czcze pogadanki.

* * *

Rebus

(Ułożył „John Ly“).



* * *

Rozwiązania z dopiskiem „Dział rozrywkowy“ prosimy nadsyłać najdalej do **środy, 28 lutego br.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy do rozlosowania jako nagrodę interesującą powieść.

* * *

Rozwiązanie zadań z nr. 34

Logogryf. Gwarant, Ispahan, resursy, szczyty, komfort, annałów, Skoplje, zagadka, traktat, snycerz, parawan, owocowy, Matapan, słonina, pomidor, Swarzewo, syderyt. = W sezon karnawałowy — nastrój karawanowy.

Szarada-bajka: Małe dochody, duże obchody.

Szarada: Szara dola.

Krzyżówka: poziomo: akr, Ma, boa, Apollo, łuk, orka, mer, ut, Aa, pe, kram, rata, ajer; Ares; el ;s.a.; to, Aar, kara, ren, laguna, Ate, om; rea.

pionowo: kra, Abo, atu, mora, alka, ale, Po, la; kurjer, meteor, tael, part, ka, M. R.; Ra; as; sago; arum; Aza; ka; na; Ewa, lew, ara, = Karnawał.

Igraszki karnawałowe: 1) Balistyka, 2) Baldachimy, 3) Balsam.

Szarady w aforyzmach: Barykada.

* * *

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

Ze Lwowa pp.: R. Wit., „Halina“, I. Lewicka; „Arja“, Wład. G., Eug. Dworski, Ir-ka, „Ceś“, M. Ruxerówna, inż. J. W., Hel. Adamowa, Ant. Dworski, Hel. Kowalska, Br. Ostrowski; M. Szydłowska J. Kwiczoll, Eug. Boczarska, M. Zygmuntowicz, Ir-wu, dr. J. Wróblewski, Eug. Brzuchawski, „Jota“, J. Koberwein, Zofja F. J. Tomaszewska.

Z poza Lwowa pp.. M. Różycka (Orzesze), ks. Józef Domański (Drohowyże), Fr. Jenner (Brzeżany), Cz. Murczyński (Kraków), M. Kański (Kraków), Hel. Mokrzycka (Drohobycz), Janina Witkiewiczówna (Drohobycz), Kazim. Jurkiewicz (Śniatyn), „Olga“ (Jarosław) M. Lityńska (Przemyśl).

Nagrodę uzyskała p. **Halena Kowalska we Lwowie.** Prosimy uprzejmie zgłosić się w naszym kantorze (ul. Zimorowicza 10).

* * *

Odpowiedzi redakcji.

H. M. Za miły liścik pięknie dziękujemy. Co do cyklu, obawiamy się, czy nie będzie zbyt długi i zbyt monotonny w kompozycji. Powtarzanie co tydzień konikówki nie wydaje się nam wskazane. Czekamy w tym względzie na propozycje. **R. W.** Uwagi częściowo słuszne. Co do owej „uczty“, to niedopatrzenie korekty: miało być „nuta“. **„Halina“** Rozwiązania z nr. 27 otrzymaliśmy za późno, już po zamknięciu tego działu i oddaniu go do druku. **Fr. J.** Na przyszłość postaramy się ograniczyć krzyżówki do minimum, gdyż czytelnicy ogólnie się na nie żalą.

Z za kulis filmu

Ameryka. Liliana Harvey rozstaje się z wytwórnią „Fox“, gdzie dotąd pracowała. W związku z tem krążą pogłoski, że europejski oddział „Fox“ zwija zupełnie swe biura i studja.

— Nita Naldi, ongi głośna gwiazda filmu niemego, przerzuciła się do karjery artystki scenicznej i w najbliższym czasie wystąpi w jednym z teatrów nowojorskich.

— „West Point of the Oir“, taki tytuł nosi przygotowywany obecnie wielki dźwiękowiec wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer. We filmie tym ujrzymy cały korowód najpiękniejszych gwiazd i gwiazdorów.

Anglja. Wszystkie studja pracują pełną parą. O wielkim rozmachu angielskiej produkcji świadczy fakt, że myśli się poważnie o urządzeniu kilku nowych „studjo“, gdyż istniejące okazują się już nie wystarczające.

U nas i gdzieindziej. Artysta jugosłowiański Iwan Petrowicz wyjechał do Warszawy, gdzie ma nakręcić pięć filmów wspólnie z polskimi artystami.

— Wytwórnia „Fox“ nakręca w Japonji wielki film na temat ostatniej wojny chińsko-japońskiej.

— Wytwórnie niemieckie organizują dużą ekspedycję celem nakręcenia filmu w sercu Sahary.

— We Finlandji nakręcono w ciągu roku 1933 trzy dźwiękowce w języku fińskim.

— Niemiecka centralna organizacja rządowa, tzw. „Izba filmowa “wyznaczyła dwie nagrody po tysiąc i 500 mk. za najlepsze filmy na temat sportów zimowych.

— Najostrzejsza cenzura filmowa istnieje w Irlandji, gdzie w zeszłym roku sto filmów zostało poprostu skonfiskowanych, a 743 uległo znacznym skrótom i poprawkom.

Czechosłowacja. Wytwórnie czeskie pracują intenzywnie. Obecnie jest sześć nowych filmów częściowo w robocie, częściowo już na ukończeniu: wesoła groteska „Mazlicek“, komedja „Anita w w raju“ oraz znana operetka „Polska krew“ Nedbala, która zostanie sfilmowana we wersji czeskiej i niemieckiej.

Pozatem w przygotowaniu znajduje się wielki film „Mozart w Pradze“, nad którym pracują zarówna wybitni historycy jak i muzycy.

Wreszcie pod tytułem „Dary ziemi“, nakręcono film propagandowy, obrazujący produkcję czeskiego „piwa.

—:o:—

Szczęśliwy ojciec

(Humoreska z rosyjskiego)

Towarzysz Sunduczański oczekiwał przybytku w rodzinie. Kręcił się ustawicznie w biurze między kolegami, zasypując ich pytaniami:

— Chłopiec czy dziewczyna? W tem sęk!.. Marjo Wasilewno, jeśli będzie dziewczyna, jak ją mam nazwać?

— A nazwij ją sobie, jak chcesz! Co mnie to obchodzi? Zresztą w sprawach prywatnych przyjmuję dopiero po zamknięciu urzędowania.

— A jeśli będzie chłopiec? — upierał się Sunduczanskij.

— Przepraszam... nie mam czasu.. Pilna robota...

— Jeśli będzie chłopiec, — wtrącił towarzysz Otwerstwijew, — nazwij go na moją pamiątkę Kola... I nie zawracaj nam głowy... Mamy ważniejsze sprawy do załatwienia.

— No dobrze... a jeśli będą bliźnięta?

— Och, dajże nam już raz spokój! Nazwij je, jak ci się spodaba... może Dawid i Goliat.

— Albo Brockhaus i Efron! Śliczne imiona, — dorzucił Otwerstwijew, którego trzymały się żarty.

Wreszcie Sunduczanskij został szczęśliwym ojcem. Idąc rano do biura rozmyśla sobie:

— Wejdę, jakdyby nigdy nic... Ostatecznie, kiedy zaczną się dopytywać, może im coś opowiem.

Tak się też i stało. Wchodzi do biura, jakby nigdy nic i siada przy biurku.

— A, Sunduczanskij! — woła Otwierstwijew, — no i cóż, gotowe?

— Gotowe, — odpowiada młody ojciec rumieniąc się lekko.

— No więc dalej, jazda!

— Oho, tak prędko to nie idzie. Powiem wam tylko tyle: chłopiec!

— Masz tobie! znowu wyjeżdża ze swoim chłopcem! Ależ ja pytam o tabelkę! Gotowa? Musimy ją dziś jeszcze odesłać!

Sunduczanskij zasiadł smutny do pracy nad ową tabelką. Ale na wychodnem nie mógł już wytrzymać. Zaczepił Marję Wasilewną:

— Wstąpcie po drodze do nas, zobaczyć chłopaka. Całkiem do mnie podobny. Waży dziewięć funtów!

— Cztery i pół kilo — przerachowała machinalnie Marja Wasilewna. — Przyjdziecie dziś na zgromadzenie? Mamy pilne sprawy do omówienia.

— Słuchaj, Otwerstwijew, wpadnij do nas na chwilę. Zobaczysz mego chłopaka... a i żona strasznie się ucieszy.

— Niestety, muszę uciekać, — westchnął Otwerstwijew, — urządzamy zbiórkę na samolot... nie mam chwili czasu...

I Sunduczański wrócił samotny do domu.

Minęło parę tygodni. Chłopak rósł jak na drożdżach, rozwijał się doskonale, zaczynał już nawet gaworzyć.

Ale koledzy szczęśliwego ojca ani myśleli o odwiedzeniu go w domu, — nie interesowali się zupełnie tem „cudownem dzieckiem“.

Nieszczęśliwy Sunduczanskij widział się wreszcie zmuszonym uciec się do ostatecznego środka. Przyszedł do biura najpierwszy i na czarnej tablicy wywiesił następujące obwieszczenie:

Brygada
dla zbadania dziecka Sunduczańskich
rozpoczyna pracę dzisiaj
w mieszkaniu towarzysza Sunduczańskiego

O trzeciej, na wychodnem z biura, Baszmakow podchodzi do Sunduczańskiego i mówi szeptem:

— Słuchaj, dziś stanowczo nie mogę przyjść. Mam wykład... żona mi choruje... jestem przepracowany..

— Szkoda gadania, — odpowiada zimno Sunduczanskij. — wszyscy jesteśmy przepracowani... może ja również... Nie, mój kochany! W obwieszczeniu wyraźnie napisano: „obowiązani są zjawić się“

Z normalnem opóźnieniem, tj. koło godziny 7 wieczorem zjawiają się zadyszani członkowie brygady w mieszkaniu Sunduczańskiego.

— Więcej punktualności by nie zaszkodziło, — zauważa chłodno gospodarz. — No siadajcie. Zaraz zaczynamy.

Wtoczył do pokoju wózek, w którym spoczywał młody Sunduczańskij z buzią szeroko otwartą:

— No, macie go! Badanie się zaczyna!

— A jak brzmi regulamin? — spytała Szakalskaja. — najpierw badanie, a potem pytania? Czy najpierw pytać?

— Można stawiać pytania, — odparł z hamowaną radością ojciec.

— Zechce nam sprawozdawca wyjaśnić, — zaczął wyuczonym głosem Otwerstwijew, — jak wyglądają kwalifikatywne współczynniki tego osobnika?

— Czy dopuszczalne są uwagi co do porządku obrad? — przerwała mu Szakalskaja.

— Czy nie zauważono u dziecka ubytku wagi? — zagadnął nieśmiało Baszmakow.

I badanie potoczyło się normalną drogą.

A szczęśliwy ojciec ledwo miał czas odpowiadać na pytania, któremi go zasypywano..

—o—

No, a jak tam w Szwajcarji?

W krainie Wilhelma Tella i Kalwina, serów szwajcarskich i czekolady Suchar'a do niedawna było bardzo sympatycznie i pacyfistycznie. Jeszcze dwa lata temu fale i bałwany kryzysu rozbijały się o pasmo skał turni, wirchów i hoteli. Jeszcze cudzoziemcy miewały gotówki zbędnej moc i spuszczały ją to tu, to tam, nie licząc się z groszem. Jeszcze w ostatnich czasach do tej Genewy, zabrudzonej masowemi zlotami dyplomatołów i ich chederów prasowych napływało z okazji tych zlotów dużo złota, srebra i miedzi brzęczącej. Ale ostatnie występy Hrabiny Narodów były już tak szare, jałowe, tandetne, że i Genewa, jako stacja klimatyczna dla genialnych schizofreników i tabetycznych żonglerów już się skończyła. Psy z nudy wyłyby na widok jeszcze raz zjeżdżających się poliparalityków i ich żydowskiej prasowej liberji. Jako stolica Legji Narodów Genewa już się skończyła. Przeczuwając atoli swój los smętny, zdecydowała się zrobić odpływającym na zawsze chytrym Odysseuszom kawał i to wcale nieprzyjemny. Najniespodziewaniej w świecie w tem archiburżujskiem, filisterskiem, sybaryckiem gnieździe nadlemańskiem, 9 listopada 1932 wybuchła nagle ostra rewolta rekrutów wojskowych, w której zabito 12 ludzi a „resztę" raniono. Widocznie więc były w powietrzu zarazki po tych międzynarodowcach, co wielkiemi rojowiskami tu kilka razy dorocznie zjeżdżały.

Nicolle

Przewodził rewolcie zdolny adwokat ale wyjątkowo zadziorny pyskacz. Leon Nicolle, otoczony zaledwo kilku żydowskimi adjutantami. 3-go czerwca 1933 był proces, a sąd przysięgłych skazał genewskiego Winkelryda na rok. Otóż kiedy w październiku ubiegłego roku były normalne wybory do Rady Kantonalnej „lud" genewski infekowany widocznie przez zloty-se-mikrobów prasowych z całej kuli ziemskiej na „złość" burżujom wybrał „męczennika" mecenasa Nicolla, a nadto na 7-miu członków Rady czterech marxistów. Genewa zdemaskowała swe czerwone oblicze.

Taksamo zresztą i inne miasta francuskie, jak Lozanna i Vevey; w Veveyskiej radzie miejskiej wyszło na 63 soci zaledwie 37 burżujów. Można sobie wyobrazić, jaki to popłoch wywołało w takich filistrach, groszorobach, ciułaczach, kamienicznikach i archihotelarzach, jakimi są ziomkowie Wilhelma Tella. Nicolle rządzący Genewą! Z letargu i snu na czekach i procentach przeszli odrazu do czujnego aktywizmu. Przestali sypiać popołudniu, już nie wdziewali pantofli ani szlafmyc, lecz zaczęli uprawiać wszyscy „system Müllera" i zapisywać się do verajnów bojowych.

Równocześnie ze spadkiem klienteli hotelarskiej przyszedł spadek eksportu i upadek moralności kredytowej, niepłacenie weksli, niedotrzymywanie terminów, deficyt w bilansie handlowym (szczególnie z Niemcami), pustki w kolejach, kolejkach, funikulerkach. Upadał handel i przemysł, a trzymały się tylko Warenhauzy z tandetą i lichotą, wszystkie w rękach wybranego międzynarodu i trzymała się nowa nieznana dotąd w Szwajcarji prasa radykalno-brukowa, szydząca i szczująca na autochtonów, cała omal w rękach wybranego międzynarodu. A tu trzeba dodać, że tak zwanych żydów jest w Szwajcarji liczącej 4 miljony, olbrzymia cyfra, bo omal 18 000 (osiemnaście tysięcy!). To też gdy do tego przybyło jeszcze kilka nowych tysięcy i emigranci z Niemiec, a wśród nich jeszcze tacy „anarchiści i nihiliści" jak.. Toller, Wolff, Ludwig (Cohn), Klatzkin, Nuchim Goldman itp. alarm powstał olbrzymi. Dawniej to się tolerowało w Zurichach i Bernach, jak się swoich Nicollów nie miało, a czynsze za logement turystów wpływały punktualnie nawet od bolszewików. Dużo się zarabiało, dużo oszczędzało, więc i dużo tolerowało. Zresztą bogaci Amerykanie i Anglicy z palast-hotelów lubili oglądać czasami „żywych rewolucjonistów" i „prawdziwych terorystów" z carskiej Rosji i groźnie kudłate typy z Galicji. Teraz już nikt na ten gatunek nie był ciekaw i nie łasy. Właściwie to ich już nigdzie na całej kuli ziemskiej znosić nie mogą: „Żydzi to jest taki wybrany naród, którego wszędzie zadużo". A że od Niemiec hitlerowskich też szły barbarzyńskie wiatry na Szwajcarję, więc takie antysemickie wydawnictwa i druki zaczęły tu wszędzie pojawiać się, jak grzyby po deszczu.

Podróżujący po Helwecji korespondent krakowskiego sjonistycznego „Nowego Dziennika" p. Jakób Josefberg słusznie uskarża się na to w tych słowach:

„Gdy spoglądamy na kioski gazetowe uderza przedewszystkiem nieprzyjemnie wielka liczba antysemickich pisemek. Tu i ówdzie widnieją pisemka, jak „Eisener Besen" „Eidgenosse" „Schweitzer Banner" itp. Także z francuskiej Szwajcarji nadchodzą pisemka o analogicznej tendencji. Reprezentują one różnorakie grupy i „fronty" które mniej lub więcej opierają się na wzorach niemieckich i z Niemiec czerpią materjały i „natchnienia".

Głęboka zaduma ogarnia podróżnego żydowskiego, który zapytuje siebie samego: Czy te pisma, które gdzieniegdzie np. w Brnie wywoływane są dość hałaśliwe, reprezentują masy narodu szwajcarskiego?"

Białe koszule

Odpowiedzieć panu Jakóbowi musimy niestety że tak, a nie inaczej. W Szwajcarji dzisiejszej „białe koszule" są już wszędzie, „frontów", to jest narodowych organizacyj ofensywnych jest przeszło 30, narazie maszerujących luzem, ale gotowych do akcji czynnej „zusammen". W Zurichu, gdzie na 300.000 ludności jest 7500 izraelitów, oprócz „Żelaznej Miotły" adwokata Fischera, wychodzą jeszcze dwa perjodyki, domagające się wywłaszczenia i banicji Semitów swoich i napływowych. W Genewie, gdzie radca Nicolle wydaje swoje „Le Travail" oprócz dawnego, świetnego „Le Pilon" (Pregies) poety i publicysty Jerzego Oltramare, wychodzą dwa pisma faszystowskie, wydawane przez „Ligue pour le Peuple et la Patrie". Faszystom z włoskiego kantonu Tessinskiego (Fascio Suizerro) przewodzi Luigi Rossi: faszystom z Francuskiej Szwajcarji Artur Fonjallar, faszystom z kantonów niemieckich, pułkownik Sonderregge. Stare, sędziwe „Protokóły Mędrców Syjonu" sprzedają i tu i tam w trzech językach krajowych, ale w niemieckim najwięcej. I nie trzeba zatajać, że niemieccy faszyści (Hitlerowcy do kwadratu), już dzisiaj nazywają siebie demonstracyjnie „Niemcami bez ojczyzny", są najlepiej zorganizowani, zdyscyplinowani i skoordynowani. Odkąd z Londynu słynny Augur (Polaków) dyszący zemstą na Teutonów, puścił w świat wysoce prawdopodobną bajdę o planie Niemiec hitlerowskich przejścia przez Szwajcarję i sforsowania niepodległości państwowej Helwetów, odtad rząd zaczął nieco mocniej kontrolować faszystów-separatystów niemieckich. W różnych radach kantonalnych i miejskich wielki alarm i rejwach podnieśli oczywiście radni i radcy żydowscy odniedawna okropni patrioci szwajcarscy, fanatycznie oddani Francji, nienawidzący Niemców i w niemieckim języku słowem i drukiem plugawiący ojczyznę i rodaków Schillera i Tella. Jak doniedawna w Austrji, tak obecnie w Szwajcarji właśnie to plugawienie i szkalowanie Niemiec psuje krew i do pasji doprowadza współrasowców szwajcarskich.

Godzina rozwodów

Jak się ten cały proces rasowego rozbudzenia rozwinie w przyszłości i rozwiąże, przewidzieć nietrudno, patrząc na niedolę Austrji, która była starszą monarchią, potężniejszą, miała dynastję, a jednak gdy przyszedł uwiąd sił magnetycznych, wszyscy porozchodzili się i odeszli do swoich nawet nie powiedziawszy na pożegnanie: „Küss tie Hant gnädige Frau!"...

Gdy przyjdzie ta godzina separatyzmów..., rozwodów... i rozchodzenia się (swój do swego po swoje), dola tych dwudziestukilku tysięcy kapitalistów dziś oddanych niepodległości szwajcarskiej duszą i ciałem nie będzie do pozazdroszczenia.

Inna znowu rzecz, że ten pułkownik Sonderegge, chef i leader faszyzmu szwajcarskiego jest tym samym pułkownikiem Sonderegge, b. szefem sztabu generalnego, a obecnie współdyrektorem zakładów amunicyjnych „Erlicon" (Rhein-Metal), wyrabiających głównie dla Niemiec działa automatyczne seryjne do ostrzeliwania samolotów. Prawą ręką tak Sonderegge'go, jak i drugiego dyrektora, Emila Buhrle, jest major Leonhardt, który niedawno wypaplał (brazylijskiej prasie), że fundusz dyspozycyjny, którym on rozporządza i alimentuje faszystowską prasę, zasilany jest głównie przez siedmioprocentową prowizję od należności za materiał wojenny, zakupowany w zakładach Erlicon (Rhein-Metall) przez Rzeszę niemiecką...

Po Austrji... Szwajcarja

Tak to się dziwnie plecie na tym Bożym świecie. Teraz jest Austria na scenie... Po Austrji zdaje się przyjdzie kolej na Szwajcarję... Jedno się kończy, drugie zaczyna, jedno się kurczy, drugie rośnie i pecznieje w oczach, ale widowisko-dziwowisko aktualne prima classa, jak jeszcze nie bywało nigdy! nigdy!

ADOLF NOWACZYNSKI

JEFFERY FARNOL 57

SYGNET SIR RYSZARDA

Tłumaczyła z angielskiego Felicja Zielińska

— Zauważyłam to! — rzekła księżna ponuro. — A co więcej, twoja oddana, wierna istota umie czytać i pisać!

— Tak, ciociu, ale —

— I wobec tego pisze i czyta! Czyta, moja droga, twoje listy i moje listy i pisze do kogoś, kogo nazywa „drogim T.".

— Ciociu! — jękła Helena.

— Jest list w tej chwili odkryty w altanie, pisany do „drogiego T.".

— Pewnie list miłosny.

— Hm! — rzekła księżna. — Tak i nie!

— Ciociu, chyba nie czytałaś tego?

— Owszem, każde słowo.

— I co było w tym liście?

— Ciekawa jestem, kto jest ten „drogi T.".

— Ciociu, pewnie jakiś wiejski parobek.

— Pewnie.... ale prawda Aniela wróciła z potokiem łez.

— Aniela? Jakto, ciociu —

— Posprzeczała się ze swoim miłym i z matką i narazie przybyła do nas wypłakać swój smutek.

— Ale miała wyjść zamąż w przyszłym miesiącu! Co mogło się stać?

— Ach, droga, jutro wszystko sama ci opowie. Wicehrabia Brocklehurst był z wizytą dziś rano —

— On! — zawołała Helena nadwyraz oburzona.

— On sam! Bardzo zaciekawiony, dokąd pojechałaś i z kim.

— Broklehurst? — zawołała znowu Helena. — Głupi nadęty worek, przesadny dandys.

— Czy ona jest z Despardem? — Zapytał i cały jakby zadrżał. — Możliwe — odpowiedziałam — a on nachmurzył się i zagryzł wargi. Widziałam go w lustrze — taki ponury, zbrodniczy miał wyraz. Potem w zacisznym kącie — oni mnie niewidzieli — twoja wierna, oddana Betty powiedziała mu coś, co się ciebie tyczyło, a czego nie mogłam dosłyszeć. „Rysz... Gyfford" jedynie doszło moich uszu.

Ponownie Helena jęknęła, ale tym razem w przestrachu.

— Ciociu... o ciociu — to zdradliwe stworzenie Betty!

— A ten przesadny dandys zaklął i zaprzysiągł, że teraz nadszedł czas działania.

— Działania, jakto ciociu, co to znaczy?

— Że nieszczęście w pobliżu. Ale my udaremnimy im robotę, ty i ja.

— Ale Betty fałszywa, zła istota! Skąd ona wie...

— Moje niewiniątko, widocznie, że ma te same obserwacyjne zdolności, które ja posiadam.

— Co więc — co mamy zrobić?

— Musimy czekać i obserwować.

— Dobrze! — rzekła Helena — ale ta Betty! Ten wąż, ta osa, ta wstrętna fałszywa kocica! Niewierny zdradliwy gad, spakuje zaraz manatki i jutro się wyniesie!

— Za nic — odpowiedziała księżna, zamykając z trzaskiem tabakierkę. — Masz twarz i postać bogini, sprryt wróbla, a chytrość jagniątka.

— O doprawdy — rzekła Helena i natychmiast stała się majestatyczna.

— Widzisz, Heleno, musimy użyć podstępu przeciw chytrości, musimy korzystać z naszych oczu i uszu, musimy odegrać pewną rolę — ale ponad wszystko musimy trzymać się naszej Betty — ona jest przynętą w naszej pułapce. A teraz dosyć — pocałuj mnie na dobranoc, nie zapomnij o modlitwie i śnij słodko.

— Najpierw ciociu wygładzę twe poduszki i wyrostuję twój nocny czepek! A teraz dobranoc — Boże, ty droga, mądra, przebiegła ciociu!

Uścisnęły się i ucałowały jedna drugą, a potem Helena wzięła lichtarz i udała się do swego pokoju. Powoli zaczęła się rozbierać, spoglądając to na księżyc, to na łóżko. Gdy wreszcie głowa jej dotknęła poduszki, sen odleciał spłoszony myślami i promieniami księżyca, które wprost na nią padały.

Wstała więc po chwili, podniosła firanki, wychyliła się przez okno i wchłaniała woń nocy. Patrzyła na ogród pełen tajemniczości i srebrnego światła i na atramentowe cienie rzucane przez nieruchome drzewa i płoty. Gdy stała tak przejęta grozą głębokiego milczenia, serce jej nagle zabiło i instynktownie zasłaniając firankę zatamowała oddech: wśród czarnych cieni coś się poruszyło....

ROZDZIAŁ XXIII.

Opowiada o nocy i o jasnej jutrzence.

Wysoka to była postać, którą zauważył Sir Ryszard, a która przemykała się wśród cienistych żywopłotów i uciekała przed każdą smugą księżycowego światła. Po cichu więc i ostrożnie Sir Ryszard szedł jej śladami aż dotarli do ścieżki, do bramy, która prowadziła do Moat House i do ogrodu a wreszcie do sielankowej altany, w której na chwilę postać znikła i ukazała się znowu. Przy blasku księżyca rozłożyła świstek papieru, aby go odczytać. Wówczas Sir Ryszard poznał czytającego i ukrywając się za drzewem widział, jak mężczyzna schował kartkę do kieszeni i pospiesznie się oddalił.

(C. d. n.)

Życie Polaków na Dalekim Wschodzie

Napięta do najwyższego stopnia sytuacja polityczna na Dalekim Wschodzie i dziś — choć może nie z takim silnym posmakiem aktualności i sensacji — wzbudza powszechne zainteresowanie i raz poraz zmusza do przysłuchiwania się odgłosom dochodzącym znajdalszych krańców Azji. W tych warunkach byłoby rzeczą naprawdę niewybaczalną zapominanie o tem, że ewentualne konflikty na Dalekim Wschodzie stanowią i powinny stanowić dla nas przedmiot zainteresowania, pod pewnym względem znacznie mniej platoniczny i egzotyczny, niż dla innych Europejczyków: w Mandżurji bowiem, która jest główną osią wypadków dalekowschodnich, — drugie miejsce pod względem liczebności zajmują wśród nieautochtonów i nie-Azjatów — Polacy (tuż po Rosjanach). Jakiś czas mówiło i pisało o Polonji mandżurskiej, dziś zapomina się o niej zupełnie, choć przecie we wrzystkiem, co się dzieje na Dalekim Wschodzie — Polacy — w przygniatającej części obywatele państwa polskiego — biorą udział, bierny wprawdzie, tem niemniej żywy, — i na życiu ich, na warunkach bytu i pracy wypadki, jakie się toczyły i jeszcze się potoczą, odbijają się w stopniu bardzo silnym.

Z korespondencji poszczególnych osób z pośród kolonji polskiej w Mandżurji, głównie zaś w Charbinie (w tem mieście bowiem skupia się prawie całe życie polskie na Dalekim Wschodzie) — można wyciągnąć smutne i bolesne nieraz wnioski, że nietylko sytuacja gospodarcza, ale warunki normalnego życia codziennego pogarszają się coraz bardziej. Japończycy, prowadząc planową kampanję celem opanowania Mandżurji w sensie ekonomicznym, wyciskają z rynku gospodarczego nietylko produkty europejskie, ale i pracę Europejczyków. Wraz z innymi Europejczykami dotknięte cierpią i Polacy, — cierpią tem więcej, że w przeciwieństwie do Anglików, Francuzów, Niemców etc., którzy opierają się o swe gospodarcze bazy wypadowe lub źródła pracy w swych ojczyznach w Europie, — Polacy charbińscy wszystko, co mają, mają na miejscu i wszystko zawdzięczają sobie i swej pracy na terenie mandżurskim, nie pozostając w żadnym prawie związku gospodarczym czy finansowym z krajem ojczystym.

Cechuje natomiast Polaków tych gorący patrjotyzm, wyrażający się w formach przestarzałych nieco, być może, — ale bezkompromisowy, gotowy raczej na wyrzeczenie się szeregu korzyści natury materjalnej, niż na kompromis z samieniem w sprawach, gdy zagrożone jest poczucie godności narodowej. W dziejach europeizacji Mandżurji Polacy odegrali rolę bardzo wybitną: gdy Rosja w końcu XIX i początku XX wieku budowała tak głośną dziś w polityce kolej Wschodnio - Chińską, — nietylko pracowało przy budowie szereg Polaków w charakterze robotników, funkcjonarjuszy, urzędników, czy inżynierów, ale wiele odpowiedzialnych, bardzo wysokich stanowisk w administracji kolei obsadzonych było przez Polaków.

Wszyscy wyżej wymienieni stanowili zalążek późniejszej wielkiej kolonji polskiej, — ich też staraniem stanął niebawem w Charbinie kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem św. Stanisława Szczepanowskiego, założone towarzystwo „Gospoda Polska" i otwarta szkoła początkowo im. św. Wincentego à Paulo.

Stan liczebny kolonji zwiększa się znacznie po wojnie rosyjsko-japońskiej, kiedy to osiada na stałe w Mandżurji i zakłada ogniska rodzinne i warsztaty pracy wielka ilość Polaków, zdemobilizowanych z armji rosyjskiej lub wracających z niewoli japońskiej. Po wybuchu wojny Rosji z Niemcami zjeżdża na Daleki Wschód duża liczba uciekinierów z terenu działań wojennych. T-wo „Gospoda Polska" wznosi swój własny gmach i otwiera drugą szkołę początkową; w roku zaś 1917 z inicjatywy proboszcza charbińskiego, ks. Władysława Ostrowskiego w gmachu obok kościoła otwarte zostaje gimnazjum polskie, jedyne w Azji i jedno z trzech, znajdujących się poza Europą (Chicago, Curitiba w Paranie, Charbin), przyczem tylko charbińskie z tych trzech zostało przez Min. W. R. i O. P. niepodległego państwa polskiego uznane za równorzędne w prawach z państwowemi szkołami średniemi w Polsce. Ministerstwo to też od szeregu lat zasila gimnazjum funduszami i pomocami naukowemi, — do ostatnich zaś lat co roku absolwenci gimnazjum za własne fundusze lub dzięki pomocy rządu polskiego wyjeżdżali na wyższe studja do Polski. Ostatnio daje się zauważyć tendencja do wstępowania do szkół wyższych na miejscu, a co za tem idzie — plany na stworzenie sobie odpowiedniego warsztatu pracy na Dalekim Wschodzie.

Największą ilościowo była kolonja polska w Mandżurji w latach 1918—1922, kiedy to na teren kolei Wschodnio-Chińskiej napłynęły masy uchodźców z objętej pożarem wojny domowej Rosji i oddziały wojsk polskich, działających na Syberji. Utworzono też w Charbinie naprzód Konsulat Jeneralny Rzplitej na Mongolję i Syberję, a potem Delegację Rządu R. P. na Chiny. W r. 1928 delegat rządu polskiego p. Karol Pindor doprowadził do pomyślnego rezultatu rokowania o zawarcie traktatu polsko-chińskiego, i nad gmachem „Gospody Polskiej" powiała flaga polska; w murach zaś jej, na miejscu dawnej delegatury, ulokował się Generalny Konsulat R. P.

Pierwszym konsulem gen. był p. Konstanty Symonolewicz, późniejszy konsul w Mińsku i autor cennej książki „Miraże mandżurskie", dziś współpracownik szeregu pism polskich i jeden z najznakomitszych znawców zagadnień Dalekiego Wschodu w Polsce. Wice-konsulem był p. Stanisław Baliński, wybitny poeta z grupy „Skamander". Po odwołaniu p. Symonolewicza konsulem został p. Skowroński, potem p. James Douglas, który odznaczył się niezwykłą energją w najcięższych chwilach dla Charbina i kolonji polskiej (walki chińsko-japońskie, wielka powódź); dziś Rzeczpospolitą Polską reprezentuje p. A. Kwiatkowski.

Istniało też w Charbinie niższe seminarjum duchowne przy misji katolickiej, którą kierowali ks. ks. Bernardyni ze Lwowa, o. o. Piotrowski i Wilczyński. Prowadzą też w Charbinie zakład wychowawczy dla dziewcząt Siostry Urszulanki ze Lwowa. Perjodyczne lub przelotnie działał i działa na terenie Charbina szereg towarzystw polskich, jako to: Polski Czerwony Krzyż, Polski Komitet Wojenny, Gmina Polska, Związek Młodzieży Polskiej, Straż Marji, Koło Orjentalistów etc. etc. Po roku 1922 liczba Polaków w Mandżurji poczęła się zmniejszać: co najmożniejsi wyjechali do Polski, — niebawem zaś wróciło do kraju kilkaset rodzin tych Polaków, urzędników i funkcjonarjuszy Kolei Wschodnio - Chińskiej, którzy w imię patrjotyzmu nie chcieli przyjąć obywatelstwa sowieckiego ani chińskiego, co było od r. 1925 podstawowym warunkiem możliwości pracy na kolei. Od lat kilku „błogosławiona dawniej, niemalże „mlekiem i miodem płynąca", spokojna ziemia mandżurska jest terenem ciągłych konfliktów politycznych i militarnych. Warunki życia stają się nie do zniesienia, szczególnie daje się we znaki mieszkańcom — między innymi i Polakom — bandytyzm, z którym nie mogą sobie dać rady Japończycy. Toteż „Chunchuri" (bandyci mandżurscy") to istna plaga Charbina i okolic, odbierająca wszelką pewność bezpieczeństwa życia i mienia.

Pod względem ekonomicznym, jak się już powiedziało wyżej, stan Polaków staje się z dnia na dzień coraz bardziej opłakany; nie upadają jednak na duchu i nie ustają w najważniejszej pracy: wychowywania nowych pokoleń w duchu i kulturze polskiej i kultywowaniu w nich miłości do dalekiej, a nadewszystko drogiej ojczyzny.

(p. t.)

„Eine Schlachtschitz - Geschichte"

Z okazji stulecia nieśmiertelnej epopei warto zajrzeć do bibljografji dzieł Mickiewicza, celem zorjentowania się, gdzie, kiedy i w jak szybkiem tempie przyswojony został „Pan Tadeusz" w tłómaczeniu poszczególnym narodom.

I razar na wstępie stwierdzamy rzecz ciekawą: Oto już w roku 1836 pojawiło się w Lipsku pierwsze tłómaczenie pod tytułem: **„Herr Thaddäus, oder der Sajazd in Lithauen. Eine Schlachtschitz Geschichte aus den Jahren 1811 und 1812.** Zainteresowanie jednak ową „Schlachtschitz-Geschichte" wkrótce osłabło i to na czas dłuższy. Dopiero bowiem w roku 1882 wychodzą, — również w Lipsku — dwa nowe odrębne przekłady, jeden pióra dr. A. Weissa, drugi pióra S. Lipinera. I na tem wyczerpuje się niemiecka bibljografja „Pana Tadeusza".

* *

Największe stosunkowo, a trwałe zainteresowanie do naszej epopei okazują Czechosłowacja, Francja, Anglja i Rosja, — oczywiście Rosja przedwojenna. Na przestrzeni od roku 1859 do 1907 pojawi się pięć przekładów „Pana Tadeusza" na język rosyjski, a trzy na język białoruski.

Na język czeski tłómaczy go w roku 1872 J. Golla, — następnie zaś w roku 1882 Eliska Krasnohorska, której przekład pojawia się już w IV-tem wydaniu w roku 1925 (wyd. Czeskiej Akademji Umiejętn.).

We Francji, po pierwszym przekładzie uskutecznionym przez Kazimierza hr. Przeździeckiego (w roku 1876/77) a wydanym w znanej firmie wydawniczej E Plon et Cie, tłómaczy „Pana Tadeusza" w roku 1899 W. Gasztowtt, a tómaczenie to — coprawda w skrócie — wychodzi ponownie w rok 1929.

W Anglji wreszcie pierwszy przekład, którego autorem jest Maude Ashurst Biggs, pojawia się dopiero w roku 1885 — kilka następnych zaś w latach 1917, 1920 i 1929.

* *

Ale i inne narody nie pozostają w tyle. W okresie czasu przed wybuchem wielkiej wojny pojawiają się tłómaczenia „Pana Tadeusza" na języki: chorwacki (1893), hiszpański (1887), bułgarski (1901), łotewski (1898)(szwedzki (1898) i włąski (1871).

We Włoszech zresztą wychodzi w r. 1924 nowy przekład, — podobnie jak i w Szwecji, gdzie w roku 1926 pojawia się przekład „Pana Tadeusza" w zbiorze arcydzieł literatury światowej.

* *

Dziwne koleja losu przechodzi „Pan Tadeusz" po wojnie. I tak w roku 1918 tłómaczy go na „esperanto" A. Grabowski w Warszawie. W roku zaś 1921 — również w Warszawie — wychodzi przekład „Pana Tadeusza" po hebrajsku.

Pozatem mamy do zanotowania jeden przekład, wydany w roku 1921 we Finlandji, — oraz aż dwa przekłady na Valaitisa), oba wydane w roku 1924 w Kownie.

Że przy wydaniu owego „Ponas Tadas" odgrywały rolę raczej względy polityczne, niż literackie, — zbytecznem byłoby dodawać...

(K. r.)

Literackie wspomnienia

Artur Compton Rickett, autor dobrego podręcznika literatury angielskiej, wydanego w roku 1918, oraz szeregu szkiców i artykułów, ogłosił w roku 1933 książkę „Patrzę wstecz; wspomnienia z lat pięćdziesięciu" **(I. Look Back: Memories of Fifty Years).** Można tu znaleźć wielką obfitość przyczynków do charakteru i twórczości wybitnych postaci życia umysłowego Anglji w tym okresie. Wybieram parę szczegółów.

Rickett odwiedzał nieraz Swinburne'a w jego willi pod Sosnami **(The Pines)**, Ulubioną rozrywką poety było czytać w ogrodzie głośno Dickensa „swym melodyjnym, śpiewnym głosem". Jeden z sąsiadów uznał to za zakłócanie sobie spokoju domowego i przysłał służącego z prośbą, aby poeta zaniechał swych deklamacyj.

Wiliam Morris był, jak wiadomo, człowiekiem bardzo wszechstronnym — poetą, socjalistą, pionierem sztuki stosowanej, dekoratorem i kierownikiem artystycznym drukarni. To też obracał się w różnych kołach i sferach. Rickett uważa iż warto porównać zdanie o Morrisie jego przyjaciół z kół artystycznych ze zdaniem przyjaciół z partji.

„To wielki człowiek i pierwszorzędny artysta", mówił Sir William Richmond. „Co za szkoda, że wplątał się w to całe socjalistyczne błazeństwo". Belfort Bax był innego zapatrywania: „To szlachetny demokrata, tylko zawsze sobie myślałem że się marnuje, poświęcając tyle czasu tym artystycznym głupstewkom".

Stykał się też Rickett bardzo często z Tomaszem Hardym. Jak wiadomo, w latach dziewięćdziesiątych zeszłego wieku powieściopisarska twórczość Har'y'ego kończyła się, a wielki pesymista, zrażonego ujemną krytyką, dotykającą raczej ducha niż artystycznej strony swych prozaicznych dzieł, przerzucił się do poezji, aby ogłosić jeszcze kilka zbiorków i ogromny niesceniczny dramat o wojnach napoleońskich (w 19 aktach i 130 scenach) „Dynaści". Sędziwy literat (który umarł w r. 1928, dochodząc do dziewięćdziesiątki) nigdy nie dał się przekonać, że przejdzie do potomności głównie jako powieściopisarz.

Jak wiadomo, jedną z jego najsławniejszych powieści, jeżeli nie najsławniejszą jest „Tess z rodu D'Urberville'ów", tragicznie kończące się dzieje uwiedzionej dziewczyny wiejskiej. Hardy zwierzył się kilkakrotnie, że na postać Tess złożyły się rysy, zaobserwowane u kilku kobiet. Zewnętrzny wygląd zawdzięczała ona pewnej kelnerce z herbaciarni w Weymouth, charakter dziewczynie z Dorchester, a kilka szczegółów innej dziewczynie z tego samego miasta. (Jak wiadomo, było to rodzinne miasto Hardy'ego, którego powieści mają stale za tło hrabstwo Dorset z przyległościami czyli — według starej, anglosaskiej terminologji — Wessex. Nazwy są pozmieniane i Dorchester figuruje jako Casterbridge).

W. T.

Wybitne osobistości Anglji przed mikrofonem

Konserwatywna Anglja po długo trwającej niechęci przyzwyczaiła się do radja o tyle, że nawet król wygłasza swe mowy przez mikrofon. Królewski przykład podziałał zachęcająco i na inne wielkości londyńskie ze świata literackiego i politycznego. Zorganizowano specjalny cykl przemówień, w czasie którego radjosłuchacze będą mogli słyszeć głosy Bernarda Shawa, H. G. Wellsa, Winstona Churchilla, Lloyd George'a i innych.

Węgierskie audycje szkolne w Czechosłowacji

Radjo czechosłowackie, które nadaje bardzo dużo audycyj dla mniejszości narodowych zamieszkałych w granicach Czechosłowacji, przystępuje obecnie do transmisji poranków szkolnych w języku węgierskim. Audycje te będą przeznaczone dla szkół węgierskich.

E. P.

ŚWIAT KOBIECY

Fejleton o modzie wiosennej

Wszystkie większe domy mód w stolicy czuły się w obowiązku urządzić już rewje mody wiosennej. Doprawdy, trudno myśleć o wiośnie, o wiosennych paltach i kostjumach, gdy na dworze taka straszna pogoda, deszcz, wiatr, brr... zimno się robi na samo jej wspomnienie i na samo jej wspomnienie każda pani otula się szczelniej w zimowe palto lub futro.

Może zresztą to i lepiej, że już tak wcześnie wiemy, co będzie modne na wiosnę. Pozwoli nam to się zorjentować w co mamy się zaopatrzyć, co mamy przerobić z zeszłorocznej wiosennej garderoby, co dokupić, a co pozostawić bez zmian.

Naturalnie, każda praktyczna i oszczędna pani nie kupi nic takiego, o czem wie, że jest, owszem, urocze i śliczne, ale co może nosić tylko pani, mająca dość liczną kolekcję strojów. A więc kwestja płaszcza: o ile pani kupiła sobie płaszcz w zeszłym roku, może pani go z powodzeniem nosić, bez obawy narażenia się na miano niemodnej. Linja zasadnicza płaszczów jes ta samą. Ramiona w dalszym ciągu szerokie, szerokie również klapy kołnierza. O ile pani ma zamiar kupić sobie płaszcz nowy, niech pani wybierze sobie raczej właśnie prosty, angielski, czy sportowy płaszcz, a nie fantazyjny, które są bardzo lansowane w tym roku. Taki płaszcz fantazyjny opatrzy się bardzo prędko, a co najważniejsze, niebardzo jest odpowiedni na płaszcz do „wszystkiego", t. j. do codziennego użytku.

Takssamo przedstawia się kwestja kostjumu. Najpraktyczniejszy i zawsze modny jest kostjum angielski. Żakieciki będziemy nosiły w tym roku bardzo krótkie, lub też, w innych rodzajach dłuższe z paskiem. Naturalnie, jako ostatnie nowości, pokażą się kostjumy z pelerynkami, kostjumy z fantazyjnemi kołnierzami, ale z nimi ostrożnie: raz, że rzadko której pani jest w nich naprawdę do „twarzy", a raczej do figury, a po drugie, — zarówno niepraktyczne, jak i prędko sprzykrzą się i opatrzą. Wełny na kostjumy w paski, również modne są w kolorze rezedowym, ciemnoniebieskim i jasnogranatowym.

Bardzo miłą niespodziankę mamy w dziedzinie bluzek. Są one robione z różnych jedwabi do prania w paski, lub też (najmodniejsze) z białej piki. Pozwoli to każdej pani mieć kilka bluzek a przecież wiadomo, że nic tak nie odświeża kostjumu, jak świeża jasna bluzeczka.

Tyle się już teraz pisze o nowej linji kapeluszy, że już doprawdy nic nowego nie można chyba o nich powiedzieć. Chociaż, kto wie, czy tak bardzo przyjmą się owe kapelusze „zczoła" jak bardzo są lansowane. Zdaje się, że dużo pań nie porzuci jeszcze w nadchodzącym sezonie kapeluszy nasuwanych na jedno oko.

Do wiosennego płaszcza czy kostjumu najodpowiedniejszy będzie kapelusz z filcu; wprawdzie kapelusze wiosenne są z jedwabiu lub ze słomki, ale żywot ich jest zwykle bardzo krótki.



Czarny płaszcz z duvetine, pasek i rewersy czerwone

Ploteczki o modzie

Nadchodząca wiosna nie przyniesie żadnych zasadniczych zmian, ani rewolucyjnych nowości w dziedzinie mody.

— Z materjałów przedewszystkiem — wełny, miękkie, elastyczne, układające się w ładne fałdy.

— Suknie nieco dłuższe niż dotychczas, ściśle przylegające, akcentujące smukłą linję.

— Z kolorów najbardziej lansowane są: piaskowy, jasno-zielony, błękitny i poziomkowy.

— Bardzo modne są kombinacje dwóch kolorów, co pozwala osiągnąć oryginalne i miłe dla oka efekty. A więc piaskowy i ciemno - niebieski, popielaty z różowym, i — odwieczna, a zawsze jednakowo wdzięczna kombinacja czarnego z białem.

— Rękawy rozszerzają się dopiero począwszy od łokcia. Prawie stale zrobione są z innego materjału niż suknia.

— Sztucznie poszerzane ramiona należą już do przeszłości. Dziwaczna ta moda nie przeżyła jednego sezonu.

— Kapelusze nosić się będzie z czoła. Najpopularniejszemi będą zdaje się miękkie toczki, z brzegiem podwiniętym, ozdobione klipsami lub piórami. Wracają znów do łaski woalki ocieniające czoło a sięgające do nasady nosa.

— Rękawiczki grają dużą rolę w stroju eleganckiej kobiety. Obok zwyczajnych glacé czy duńskich widzi się rękawiczki z aksamitu, z koronek. Manszety przy rękawiczkach będą nieco krótsze.

— Torebki: na przedpołudnie z boxcalf lub skóry krokodylej, na wieczór ze skóry antylopy, a do strojnych toalet torebki z lamy lub z faille.

— Klipsy, bransoletki i szaliki cieszą się nadal wielką popularnością.

Poradnik dla gosposi

KLUSKI LEKKIE.

Łyżkę mąki, łyżkę roztopionego masła i trzy łyżki śmietany zmieszać i zagotować razem; do ostudzonego ciasta wbić dwa żółtka i dodawać trochę cukru; z białek ubić pianę i też domieszać, poczem wrzucać na gotujący rosół małą łyżeczką drobne kluseczki.

TANI TORT DROŻDŻOWY Z JABŁKAMI

Wyrobić drożdżowe ciasto z 1/4 kg. mąki, 1/4 szklanki letniego mleka, 1 dk. miałkiego cukru i dwóch żółtek, poczem odstawić na dwie godziny w ciepłe miejsce. Gdy podrośnie rozsmarować na dwa okrągłe płaskie placki, jeden położyć na posmarowanej białkiem tortownicy, nałożyć na nim masę z 1 kg. suszonych jabłek zmieszanych z 1/4 kg. rodzynkami i 1 dk. cynamonem. Na wierzch położyć drugi placek, posmarować cały tort rozbitym jajkiem, posypać grubym cukrem i wstawić do gorącego pieca na godzinę.

ZRAZY ANGIELSKIE

Kilo wołowiny zrazowej pokrajać na cienkie plastry, zbić mocno i posolić. Zrobić farsz z dwóch pieczonych cebul, mocno roztartych, dwóch tartych bułek, jajka, soli, pieprzu i dwóch łyżek masła. Ułożyć zrazy w rondlu wysmarowanym masłem, poprzekładać je farszem, znów ułożyć zrazy, a na wierzch farsz. Dusić najpierw na ostrym ogniu, wlać szklankę francuskiego wina, a gdy ono się zagotuje odstawić na wolny ogień. Zrazy muszą być szczelnie zakryte. Trzeba kilkarotnie rondlem potrząsać, by się nie przypaliły. Po trzech kwadransach już są gotowe.

RYŻ Z OWOCAMI

1/2 kg ryżu sparzyć gotującą wodą, odlać, przepłókać go dwa razy zimną wodą i gotować na mleku z cukrem i cynamonem. Oddzielnie ugotować z cukrem kilka pokrajanych na ćwiartki jabłek, śliwek, gruszek, a gdy już miękkie, wyjąć je i położyć na sitku, by sok z nich ociekł. Rondel wymyć zimną wodą, obsypać cukrem i włożyć do niego warstwę ostudzonego ryżu (do ryżu dobrze jest przedtem wlać kieliszek lub dwa likieru), na to warstwę owoców, znów ryż, na ryż owoce, na wierzch koniecznie ryż; następnie wynieść do piwnicy. Po kilku godzinach wyłożyć ostudzoną leguminę z formy na okrągły półmisek.

SMAŻONE PIEROŻKI Z SERA

Przyrządzić twaróg z żółtkami i cukrem, dosypać troszkę utartej skórki cytrynowej i uformować okrągłe placuszki. Każdy placuszek maczać w rozbitem jajku, obsypać trochę bułką i smażyć na maśle z obydwóch stron; następnie zdjąć je na półmisek i wstawić na kilka minut do piecyka. Podaje się do nich w sosjerce ubitą śmietanę z cukrem.

Praktyczne rady i wskazówki

Jak zlepić dziury w ścianie. Dziury po gwoździach, szpecące ogromnie ściany, zalepia się w sposób następujący:

Parę kartek papieru gazetowego kładzie się do wody na kilka godzin, aż zupełnie zmiękną. Z tej masy robi się następnie małe korki, które wtykamy mocno do dziur, a następnie ręką wygładzamy. Gdy już zupełnie wyschną, powleka się je wodną farbą w odpowiednio dobranym kolorze.

Czyszczenie krawatek. Jedwabne krawatki czarne lub ciemne czyści się, nacierając je szmatką zamaczaną w spirytusie lub amonjaku.

Jasne i białe krawatki naciera się szmatką zamaczaną w benzynie, aż zupełnie przesiąkną. Następnie naciera się je miękką szmatką zanurzoną w mące kartoflanej.

Dla zmiękczenia grochu, fasoli itp. dodaje się do wody, w której jarzyna ma się gotować odrobinę sody (dwuwęglan sodu) na końcu noża.

Dodatek sody poprawia też znakomicie kolor zielonych jarzyn (szpinak, kapusta), nadając im żywą, zieloną barwę. Gotować je jednak wówczas trzeba w wodzie niesolonej.

JAK ROZJAŚNIĆ KOLOR WŁOSÓW

Sposób na rozjaśnienie włosów środkami naturalnemi, ziołowemi nie jest uciążliwy, ani nie przedstawia szczególnych trudności. Myć włosy co 10 dni mydłem rumiankowem, a płókać w odwarze rumianku i szałwji w proporcji pół na pół, o ile chcemy otrzymać kolor jasnozłoty.

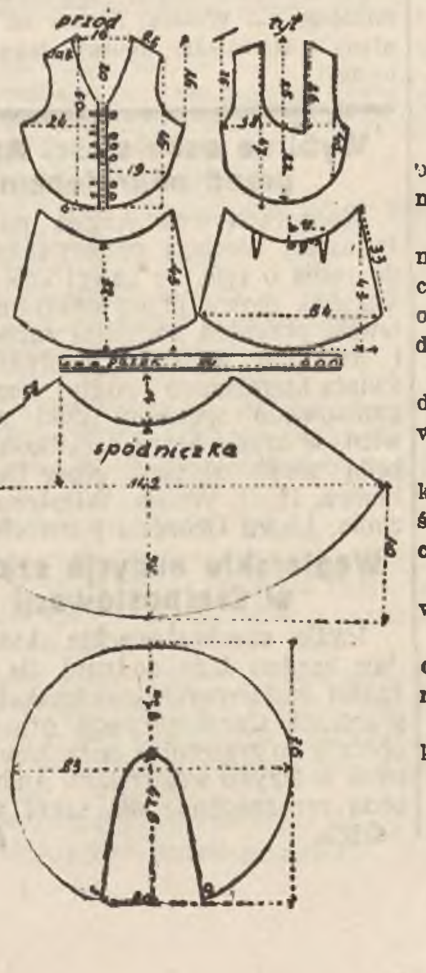
Natomiast jeżeli chcemy osiągnąć kolor „tycjanowski", należy płókać włosy w odwarze liści łopianu. Garść suszonych liści na litr wody.

PRASOWANIE SUKIEN WEŁNIANYCH

Zgniecionych sukien wełnianych nie trzeba nigdy prasować, gdyż nabierają niepożądanego połysku i materjał kruszeje. Chcąc je rozprostować, najlepiej rozwiesić w wilgotnej piwnicy lub na balkonie w dzień wilgotny, albo gdy rosa pada, a rozprostują się zupełnie. Miejsca najsilniej zagniecione, można zwilżyć gąbką, zmoczoną w czystej wodzie. Należy tylko suknie rozwiesić szeroko, swobodnie, na dwóch przynajmniej hakach.

—o—

Welurowa suknia z pelerynką



Na strojną tę suknię, bez rękawów, odpowiednią na wieczór, potrzeba 5 mtr. materjału szerokości 1 mtr.

Spodniczka składa się z dwóch części. na baskinę bierze się dwa razy po 40 cm. na 35 cm. szerokości, wykrawując obie połówki według formy, z odpowiedniem zaokrągleniem.

Część druga spódniczki: wolant według formy, wysokości 60 cm., dopasowany odpowiednio do baskinu.

Staniczek: 48 cm. materjału, szerokość 50 cm., przeciąć w połowie długości. Wycięcie na dekolt i dość duże wycięcie pod pachami.

Na plecy ta sama wysokość, dekolt większy.

Pelerynka: 40 cm. materjału, wycięcie półokrągłe, w środku pleców prosta nitka.

Brzegi pelerynki można obszyć riuszką, aby się ładniej układała.



Kostjum „tailleur" z popielatej prążkowanej wełny